Redakcya, Administracya i Drukarnia: Lwów, ulica Sokoła l. 4.
Adres dla telegr.: „Sera“ Lwów.

Telefon Redakcyi Nr. 155.
Telefon Administracyi 1201.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi dwa razy dziennie: o godzinie 6-tej rano („Gazeta Poranna“) i o godzinie 2 popołudniu.

Ceny prenumeraty:
Abonament miesięczny we Lwowie za oba wydania gazety 2 korony.

Za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką pocztową w kraju i monarchii:

miesięcznie .	2 K 50 h.	z dwukrotną	3 K — h.
kwartalnie .	7 „ 50 „	wysyłką . .	9 „ — „
rocznie . .	30 „ — „	pocztową .	36 „ — „

W Niemczech miesięcznie . . . . . 4 K — h
W innych państwach Zw. p. miesięcznie 5 „ — „

Ceny ogłoszeń: Za wiersz jednoszpaltowy petitowy lub jego miejsce 24 hal. Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 80 hal. Po kronice wiersz 2 kor. Nekrologia za wiersz petitowy 60 hal. — Drobne ogłoszenia po 6 hal. za wyraz, wyrazy tłustemi czcionkami liczą się podwójnie. Numer pojedynczy we Lwowie 4 hal., na prowincyi 8 hal.

Nr. 626. Lwów, piątek dnia 12. kwietnia 1912. Rok II.

Lwów, 12 kwietnia.

Kalendarzyk:

Dziś w piątek (12. kwietnia): rz. kat. Zenona bon. — Gr. kat. Iwana Łyst.

Wschód słońca o godzinie 4·42 rano, zachód o godzinie 5·02 popołudniu.

Prognoza na dziś:

Galicya wschodnia: Pogodnie, niepewnie nieco chłodniej, północny mierny wiatr.

Galicya zachodnia: Zmiennie, czasami małe opady, nieco cieplej, północno-zachodni ożywiony wiatr.

Odczyty i wykłady:

Odczyt dra Michała Janika o „Poglądzie na życie i działalność Kołłątaja“. Sala ratuszowa. Początek o godzinie 6. wieczorem.

Zgromadzenia i posiedzenia:

Dziś: Walne zgromadzenie Koła literacko-artystycznego, o godz. 8. wieczór.

Wystawy:

Wystawa w Tow. Przyjaciół sztuk pięknych (Muzeum przemysłowe), codziennie od godz. 10—4.

Galerya miejska w gmachu Muzeum przemysłowego, od godz. 10. do 2., z wyjątkiem poniedziałków.

Codziennie wystawa jubileuszowa Seweryna Obsta w salach Tow. przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie (do poniedziałku 15. b. m.).

Repertuar Teatru miejskiego:

W piątek 12 kwietnia po raz 2-gi „Trybun“ sztuka w 3 aktach P. Bourgeta z Romanem Żelazowskim w roli tytułowej.

Repertuar Teatru krakowskiego:

W sobotę 13. b. m., o godz. 7·30 wieczór: „Lilie“, dramat w 4 aktach wierszem Ludwika Hieronima Morstina (2-gi występ gościnny p. Siemaszkowej).

O SZAKALACH I BANKACH.

Wszędzie, gdzie wre i przygotowuje się walka czy przesilenie — wszędzie, gdzie na żywym organizmie rozsiada się choroba, pojawiają się katylinarne stworzenia, hyjeny, szakale czy bakcyle ropne, szukające żeru w zgniliźnie i oddające się jej rozwlekaniu z namiętnością.

Nasze gospodarstwo kredytowe a więc wogóle nasze gospodarstwo społeczne, zwłaszcza przemysł i handel, trzęsie obecnie silna frebra nagminna. Nie z naszej winy — nie z winy naszego „ekonomicznego klimatu“, który, acz ostry, jednak od lat dowodnie jest zdrowy — ale zawleczona z zagranicy i niepotrzebnie, szkodliwie a bezpodstawnie podsycana tymi radykalnymi środkami ostrożności, które w nadmiarze przezorności czyli ze strachu zaczęli stosować gwałtownie niektórzy rządcy banków.

Ale o tem później. Najpierw trzeba się rozprawić z szakalami. Od banków, ścieśniających coraz bardziej ramy kredytu, powiało ku ich norom, coś, co przypomina zapach trupi. I zaraz wyległy na ulice miasta — pod „Franza“ i na „Wały“ — cmentarnem wyciem zwiastując upadek temu czy owemu przedsiębiorstwu, puszczając kłamliwe wieści o tej lub owej niewypłacalności, uśmiercając nawet ludzi, których następnie znajomi witali po ulicach jak zmartwychwstałych, słowem, szerząc popłoch, gdzie i jak się da.

Wprawdzie dotąd na szczęście nie widać jadowitych owoców tej trucicielskiej działalności. Co najwyżej — zdenerwuje się tu i ówdzie i palnie głupstwo „z ostrożności“ jaki banczek świeży i mało obeznany ze stosunkami. Szakale jednak wiedzą, że strach ma wielkie oczy i że nawet poważni dyrektorowie wielkich banków są tylko ludźmi, zdolnymi prędzej czy później uledz powszechnej panice.

Dlatego — niezrażone dotychczasowem niepowodzeniem „akcyi“ — wyją szakale dalej.

O cóż im idzie?

Dwa są gatunki szakali. Jeden — to brudna, mała konkurencya; ta, która dzielnością i sprawnością fachową nigdy nie może sprostać przodownikom w zawodzie. Bazą liczy ona na otwarcie szerszych pól dla siebie przez trupy — bądź nie mając nawet i tej nadziei, kieruje się po prostu tą, niestety, u nas tak rozpowszechnioną, tak w galicyjskich stosunkach specyficzną „ragą“ zawiścią, co nie zarabiać każe w pierwszym rzędzie, ale w pierwszym rzędzie konkurentowi szkodzić choćby z własną stratą. Drugi gatunek — to „polityczy realni“ między szakalami. Widzą oni przed sobą jasno konkretny żer i łup. Gdyby udało się wywołać szereg bankructw, toć przecie za psie pieniądze można będzie nabywać domy, grunty i co Bóg da.

A teraz pytanie, czy banki i wogóle czynniki kredytujące w przemyśle i handlu mają podać rękę tej pokątnej grze na „baisse“, uprawianej na szeroką skalę przez najniesumienniejszych ze spekulantów?

Na to pytanie domaga się społeczeństwo od banków jasnej, niedwuznacznej odpowiedzi. Odpowiedzi — nie słowem, ale czynami.

Dość długo już trwa okres „bankowego popłochu“. Już nie od tygodni, ale od miesięcy banki wypróbowują odporność naszego organizmu ekonomicznego, ograniczywszy mu pożywienie do *minimum* takiego, jakiego nie pamiętają nasze ekonomiczne dzieje.

Przekonały się banki teraz najdowodniej o tem, o czem zresztą wiedziały dobrze i przedtem — przekonały też teraz zapewne o tem samem swych głównych kasyerów w Wiedniu czy w Pradze — że organizm nasz jest zdrów zupełnie, bo wytrzymuje końską kuracyę á la *Lindewiese*.

Ale czy przeciąganie takiej ogniowej próby na zbyt długą metę jest zdrowe? Koń na ogół bywa zdrowem i silnem zwierzęciem — mówi się przecież: „zdrów jak koń“. Ale i koniowi zdarzył się ten *casus fatalis* — gdy właściciel próbował odzwyczaić go od jedzenia, ciągle zmniejszając racye — że już byłby się zupełnie odzwyczaił, gdyby tymczasem nie był z głodu zdechł.

Ale — przypuśćmy — do tej smutnej ewentualności nie dojdzie. Samo jednak pohamowanie budzącej się tak pięknie przedsiębiorczości, samo skazanie naszej ekonomii wyższego stopnia na dłuższą wegetacyę: to w naszym bilansie gospodarczym niepowetowane, wielkie straty, które zresztą w przyszłości musiałyby się odbić ujemnie także na samych bankach, na ich bilansach. Chorobliwie przesadna przezorność bywa często polityką krótkowidztwa. „Ale — powiedzą banki — nie twórzcie się o nasze przyszłe bilanse. My lepiej wiemy, czego nasz interes wymaga“. Zgoda... i najmocniej przepraszamy za wmieszanie się w nieswoje rzeczy.

Nie mogą nam jednak odmówić banki prawa mówienia o czemś innem, o czem również nie lubią słuchać — o ich obowiązkach wobec społeczeństwa i kraju.

Otóż banki obce, które u nas założyły filie lub patronizują ten lub ów z banków galicyjskich, mają nietylko prawo wywożenia z kraju grubych zysków, gdy interesy idą normalnie, tj. żywo i rentownie.

W zamian za to prawo, nie niklowe czy miedziane, ani srebrne, ale naprawdę „złote“, ciąży na nich obowiązek dostatecznej aprowizacyi naszego życia gospodarczego kredytem, z centralnych kas czerpanym, zawsze wtedy, gdy organizm jest dowodnie zdrowy, gdy życie to pulsuje żywem tętnem, gdy niema po naszej stronie żadnej winy, żadnej lekkomyślności, żadnego zaniedbania.

Niema praw bez obowiązków. I nie wolno takiej prowadzić polityki, by w latach urodzajnych wywozić z Egiptu zboże do Rzymu, a w latach głodu nie dowieść zasiłku dla egipskiej ludności z rzymskich spichrzów.

Taka polityka byłaby rabunkowa i prędzej czy później musiałaby wydać owoce, które — wątpimy — czy smakowałyby tej polityki ojcom i wykonawcom.

Oto punkt, w którym kwestya stosunku obcych banków do naszego społeczeństwa opuszcza ciaśniejsze ramy życia finansowego a nawet ekonomicznego. Bo tu przypomina się znowu i jaskrawie pytanie:

— Jesteśmyż w waszych oczach Helotami, czy sprzymierzeńcami?

— A kraj nasz jestli dla was wciąż jeszcze Kamerunem, czy też największą częścią składową państwa, którą i wy w chwilach dobrego humoru nazywacie już czasem „krajem przyszłości“?

Niechże pomyślą, chwilę ale dobrze, przedewszystkiem ci, którym ich narodowość i ich stanowisko kazały być łącznikiem między nami a nimi. Wszak nie zechcą pokrywać polityki „wygładzania“ finansowego kraju! Niechże nietylko rozważą... ale i działają!

QUID NOVI EX CROATIA?

Uwaga całego świata politycznego Austryi skierowana jest znowu na południowe kraje monarchii. Od pamiętnych czasów awantury serbskiej, która wybuchła po aneksyi Bośnii, sfery polityczne zaczęły naprawiać dotychczasowy błąd, polegający na tem, iż w tak zwanych „spokojnych“ czasach całe połaci państwa otoczone są

mrokiem obojętności. Dopiero gdy z zewnątrz chmury nadciągają (np. grozi wojna), lub wewnętrzne przesilenia silniej się zaakcentują (nowa formacya stronnictw, wybory i t. d.) — dopiero wtedy baczność naszych polityków przekracza wązkie granice lokalnych poglądów i rozszerza się na kraje i okolice, w zwykłych warunkach dość obojętnie traktowane.

Widzimy to teraz, po zawieszeniu konstytucyi w Chorwacyi i zaprowadzeniu dyktatury. Nietylko ogół, ale nawet interesowani politycy, mało zdają sobie sprawy z faktycznych stosunków, na kresach monarchii panujących. Dlatego też poza informacyami, w które monarchię zaopatruje aparat publicystyczny wiedeński, inspirowany i przez sfery rządowe i przez kierunki polityczne centralistyczne — należy się rozglądać za informacyami o innem zabarwieniu, wychodzącemi z innego stanowiska, jak te, któremi czy to wiedeńskie czy budapeszteńskie koła rządowe zapładniają publicystykę.

Potrzeba ta staje się dla nas tem oczywistszą, ile że przecież chodzi tu o Słowian! I jakkolwiek poglądy nasze na sprawy polityczne słowiańskie — zwłaszcza południowych Słowian — nie opierają się o sentymentalną uczuciowość, lecz podyktowane są w pierwszej linii racyą stanu narodu własnego — to jednak bądź co bądź względy wspólnoty przemawiają za jak najszerszem, wszechstronnem oświetleniem spraw politycznych narodów słowiańskich.

Ciekawem uzupełnieniem, niejednokrotnie przeciwstawieniem wiadomości, dochodzących prasę naszą via Wiedeń i Budapeszt, są materyały i informacye, które ogłasza krakowski „Świat słowiański". Aczkolwiek zasadniczego stanowiska tego pisma nie podzielamy i w wielu kwestyach z niem się różnimy, to jednak uznając, jego chęci skoncentrowania wszystkich wiadomości, tyczących narodów słowiańskich, uznać musimy to pismo za pożądany materyał informacyjny. Ostatni zeszyt tego miesięcznika przynosi n. p. szereg wiadomości co do stosunków na Południu monarchii, z którymi zaznajomić pragniemy naszych czytelników.

Przeciw tryalizmowi.

Nadzwyczaj charakterystyczny jest artykuł, zamieszczony w tak poważnym organie jak „Obzor", a skłaniający się ku idei t. zw. „Gross-Oesterreich". Uważając tryalizm za niewykonalny, zwraca uwagę na stare a ciągłe dążenia Austryi, żeby zniwelować wszystkie granice historyczne i państwowe prawa poszczególnych krajów. Próbował tego już Józef II, a te dążności centralistyczne pojawiają się i później. Tymczasem dualizm jest zaniechaniem centralizmu. Powstały dwa prądy imperyalistyczne: niemiecko-austryacki i madyarski. Rozwój a opór narodów, które cierpiały z powodu dualizmu, stoi mu w drodze. Tryalizm byłby dalszem odstępstwem od centralizmu i już dlatego jest niemożliwy. Szuka się więc innej formy ustroju, któraby umożliwiła wszystkim narodom w monarchii rozwój swobodny, odejmując tym, które mają za dużo, a przydając tym, które nie mają nic. Taka zmiana mogłaby nastąpić tylko wskutek federalizmu, który również wymaga wspólnego centralnego rządu i wspólnego parlamentu. „Na gruncie federalizmu narodowego — dodaje „Obzor" — łatwiej porozumiemy się między sobą w domu i z decydującymi czynnikami w monarchii".

„Koalicya" i „prawasze".

W Chorwacyi działają obecnie dwa główne odłamy opinii publicznej zgodnie, a mianowicie serbsko-chorwacka koalicya („hrvatska i srpska samostalna stranka") i stronnictwo prawa (t. zw. „prawasze"). Zbliżenie nastąpiło pod naporem rządów ex-bana, a obecnie komisarza Cuvaja. Celem tej jednolitej organizacyi jest również i wywalczenie niezawisłości ekonomicznej kraju. Umowa finansowa kończy się bowiem w r. 1913, a koalicya będzie dążyła do zwołania z tego powodu komisyi regnikolarnej, celem przeprowadzenia rozłąki finansowej. Nadto ma koalicya serbsko-chorwacka być przeciwną wyborowi delegatów do parlamentu budzyńskiego, dopóki nie będą cofnięte wszystkie rozporządzenia, wydane z ujmą dla języka chorwackiego, a zwłaszcza ogłoszona pragmatyka kolejowa Kossutha.

Wpływ koalicyi na Dalmacyę.

Część posłów serbskich i chorwackich na Sejm dalmatyński, zorganizowanych w dwa odrębne kluby, utworzyła jednolity „Svaz" (związek). W statucie nowej organizacyi sejmowej powiedziano, że klubowcy, bez uszczerbku swojej indywidualności, łączą się, celem sprawniejszego załatwiania wspólnie spraw sejmowych, a więc chodzi o stałą kooperacyę Chorwatów i Serbów,

---

Czesi a Słowianie południowi.

Z inicyatywy i pod redakcyą praskiego korespondenta „Obzoru", Fr. Cvjetiša, zaczęło w Pradze wychodzić pismo chorwackie „Val", a raczej serbsko-chorwackie, bo drukowane abecadłami obydwoma, łacińskiem i grażdżanką. Specyalnością pisma mają być stosunki kulturalne i ekonomiczne Słowian południowych z Czechami.

Zagrzeb. (Tel. wł.) W całym kraju panuje od czasu zamianowania Cuvaja komisarzem królewskim zupełny spokój, ale z każdym dniem coraz jaskrawiej zaznacza się antagonizm między stronnictwami a rządem.

Ze strony poinformowanej donoszą, że Cuvaj ma zamiar przeprowadzić cały szereg ważnych reform, między innemi reformę procedury cywilnej, budowy dróg i szkolnictwa.

Rozporządzenie o stosowaniu ostrzejszych kar przeciw rozsiewaczom alarmujących pogłosek wywołało wśród ludności ogromne wzburzenie.

Z Cylei donoszą, że komitet egzekutywny postępowych Słoweńców w Styryi uchwalił wczoraj rezolucyę, protestującą przeciw zawieszeniu praw konstytucyjnych w Chorwacyi. Rezolucya wzywa wszystkie postępowe stronnictwa parlamentu austryackiego, do zwalczania wszelkimi możliwymi sposobami absolutystycznego „régime" w Chorwacyi.

PRZESILENIE WĘGIERSKIE.

Lwów, 12 kwietnia.

Wiadomości, nadchodzące z Budapesztu, brzmią coraz gorzej. Sytuacya nietylko się nie klaruje, lecz owszem wciąż się zaciemnia. Dziś o rozwiązaniu Sejmu nie mówią już jako o groźbie, lecz jak o ewentualności, z którą bardzo poważnie należy się liczyć.

Sytuacyę zaostrza rozbieżność zapatrywań na program zbliżającej się sesyi delegacyjnej. — Czy ma ona zająć się prowizoryum budżetowem, czy definitywnie budżet załatwić? Na ten temat spierają się oba rządy.

Do wyklarowania sytuacyi wcale też nie przyczynia się zamiar Kossuthowców poparcia obstrukcyi Justhowców. Przeciwnie, teraz dopiero widać, jak nieszczęśliwą rękę miał hr. Khuen, zrywając i te wątłe nici, któremi z czasem udało się związać „stronnictwo pracy" z „Kossuthowcami". Dziś kontakt ten przerwany: obstrukcya, wzmożona sukkursem Kossuthowców, prze ku rozwiązaniu Sejmu...

Oto oryginalna korespondencya telegraficzna, którą dziś otrzymaliśmy:

Budapeszt. (Tel. wł.) Dzień dzisiejszy odegra w sprawie przesilenia parlamentarnego ogromnie ważną rolę i może ewentualnie zapoczątkować stadyum decydujące. Już dziś bowiem prawdopodobnie okaże się, jak ukształtują się nadal stosunki w parlamencie węgierskim i czy wogóle możliwy jest jeszcze spokojny przebieg seryi parlamentarnej na Węgrzech. Na ogół przeważa zapatrywanie, że po wczorajszych uchwałach stronnictw opozycyjnych najdalej za kilka tygodni t. zn. po krótkiej sesyi delegacyjnej, będzie musiało nastąpić rozwiązanie Sejmu węgierskiego. Poprzedzi zaś to rozwiązanie zacięta walka, prowadzona zapomocą ostrzejszej interpretacyi regulaminu obrad.

Wczoraj wieczorem — jak już doniosłem — odbyła się Rada ministeryalna pod przewodnictwem hr. Khuena; przeprowadzono na niej dyskusyę nad sytuacyą parlamentarną i nad kwestyą zwołania sesyi delegacyjnej.

Co do tej ostatniej, to rząd węgierski życzyłby sobie tylko załatwienia prowizoryum budżetowego i odroczenia dyskusyi budżetowej na czas późniejszy. Natomiast rząd węgierski i rząd austryacki życzą sobie, aby już teraz odbyła się główna sesya delegacyjna, przyczem zwracają uwagę na to, że i przy załatwieniu prowizoryum budżetowego nie obejdzie się bez dłuższej dyskusyi, a więc ewentualnie musianoby przeprowadzić aż dwie dyskusye budżetowe.

Jak się zdaje hr. Khuen przybędzie w sobotę do Wiednia, gdzie na konferencyach z rządem austryackim i wspólnym zapadnie decyzya w sprawie przesilenia węgierskiego. — W Sejmie węgierskim wytworzyła się ta sama sytuacya, jaka panowała przed rozpoczęciem pertraktacyi kompromisowych z Kossuthowcami. Justhowcy zapowiadają zwalczanie przedłożenia wojskowego jak najostrzejszymi środkami, czyli innemi słowy podejmą na nowo obstrukcyę. Kossuthowcy zaś, uchwaliwszy wczoraj powrót do tego samego stanowiska, jakie zajęli w czerwcu roku ubiegłego, zaznaczyli, że będą popierać obstrukcyę Juthowców — jeśli nie wprost czynnie, to co najmniej moralnie.

Wobec tego znów zapanowała dezoryentacya na całej linii. To tylko jest pewne, że już w najbliższych dniach zostanie podjęta dalsza walka, która prędzej czy później skończy się rozwiązaniem Izby.

Z CARATU.

Kto „zaśmieca" sądownictwo rosyjskie?

Nie dawno to czasy, gdy w toku debat nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości, obecny minister Szczegłowitow wyraził się, iż „Polacy zaśmiecają sądownictwo rosyjskie". Mimo nalegań posła ziemi kaliskiej Parczewskiego, minister Szczegłowitow nie mógł umotywować swego zdania, aczkolwiek liczba Polaków zajętych w sądownictwie na wielkim obszarze Rosyi jest dość znaczna. Nie od rzeczy więc będzie, chociażby tylko dla ilustracyi stosunków, w sądownictwie rosyjskiem panujących, przytoczyć treść telegramów, które w ostatnich dniach ukazały się na szpaltach „Rieczi", „Birż. Wiedom." i innych.

Oto w kijowskiej izbie sądowej wykryto fałszerstwo dokumentów sądowych. Trzech urzędników zabierało stale akta sądowe do domu, gdzie wyskrobywali całe zdania i wpisywali inne, przeważnie w aktach oskarżenia. Podobne fałszerstwa stwierdzono już w sześciu sprawach. Zarządzone w tym kierunku dochodzenia ujawnią bezwątpienia szereg nowych fałszerstw.

Już w procesie członków związku rewolucyjnego na Kaukazie „Dasznakentinu" obrońcy zwrócili uwagę na fałszerstwa w aktach śledczych. Znajdowały się bowiem w nich zeznania osób nieistniejących, nazwiska osób obojętnych dla sprawy były wyskrobane, a na ich miejsce były wpisane nazwiska oskarżonych i t. p. Na jednym nawet z dokumentów sfałszowany był podpis podprokuratora Aleksiejewcowa, który, wezwany do rozprawy, sam osobiście to stwierdził. Okazuje się, iż wszechwładna „ochrana" nawet w sądownictwie odgrywała poważną rolę.. — Ponieważ wśród podejrzanych o fałszerstwa znajdują się sami tylko rdzenni Rosyanie, godzi się więc przypomnieć ministr. Szczegłowitowowi jego zdanie o „zaśmiecaniu" sądownictwa i równocześnie zademonstrować ten skromny bukiecik w celu umotywowania jego zdania, lecz, jak dotychczas, tylko w stosunku do jego rodaków-Rosyan.

SPRAWY ZAGRANICZNE.

„Dillingham Bill".

Polityka immigracyjna Stanów Zjednoczonych dąży — jak wiadomo powszechnie — do tego, by za pomocą licznych ustaw, obostrzających i utrudniających immigracyę, dokonać ścisłego wyboru z pośród napływającego z Europy materyału roboczego. Jest to rzeczą zupełnie zrozumiałą i przyznać trzeba, nawet konieczną, każde państwo bowiem stara się uwolnić od żywiołów zbrodniczych lub mniej wartościowych tak fizycznie jak umysłowo, które zamiast korzyści, tylko szkodę przynieść mu mogą.

Stany Zjednoczone jednak pod tym względem idą za daleko. Przygotowuje się mianowicie obecnie projekt ustawy, który ma być przedłożony na najbliższym kongresie w Waszyngtonie t. zw. „Dillingham bill", ma zaś on na celu ni-

utrudnienie napływu czynnikom niepożądanym i szkodliwym, ale nadto usuwanie z organizmu społeczeństwa amerykańskiego tych jednostek, które wyssane i wyniszczone przez gorączkową na śmierć i życie prowadzoną walkę o byt na nowym kontynencie, nie przedstawiają już pod względem roboczym żadnej wartości. Jednem słowem, „Dillingham bill“ chce stworzyć drogi, któremi możnaby odprowadzać wyzyskane już, a zatem nieużyteczne maszyny ludzkie z powrotem do ich ojczyzny.

Dotychczasowa ustawa emigracyjna w Stanach Zjednoczonych przewiduje trzyletni termin, po przekroczeniu którego nie można już wydalić z granic państwa osoby chorej lub nawet zbrodniczej. — Jest to zupełnie uzasadnione, gdyż choroba mogła wystąpić z powodu przeciążenia pracą już na gruncie amerykańskim, zbrodniczość zaś może być wywołana utrudnionymi warunkami życia. Tylko prostytutki nie mają prawa korzystania z trzechletniego przedawnienia, a i to zarządzenie nie może być uważane za sprawiedliwe, gdyż zdarza się bardzo często, że dziewczyna nieposzlakowana staje się dopiero po przybyciu do Ameryki kobietą „upadłą“ wskutek wyzysku lub nędzy. Na przyszłość wszakże każdy niezamożny emigrant, osiadły chociażby na stałe w Ameryce, gdy po dziesiątkach choćby lat staje się niezdolnym do pracy zarobkowej, będzie w drodze przymusowej wydalony, „jeżeli powód jego ubóstwa istniał już w czasie przybycia jego do kraju“. Już na pierwszy rzut oka można ocenić ogromną niesprawiedliwość takiego postępowania. Wszak lekarz, uposażony w odpowiednio skierowaną „dobrą wolę“, a takich, jak wiadomo, nie brak urzędowi emigracyjnemu w Ameryce, zawsze potrafi udowodnić niezbicie, że zaród choroby, jaką ktoś jest dotknięty, tkwił w danym osobniku od urodzenia lub wczesnej młodości.

Orzeczenie zaś takie wystarczy, by bezsilnego starca, steranego nieustanną, ciężką pracą, wyrzucić poza nawias dotychczasowych jego stosunków i przyzwyczajeń i odesłać z powrotem do ojczyzny, która tymczasem stała mu się obcą. Ustawa ta jest nadto niesłychanie szkodliwa dla wszystkich krajów, w emigracyi udział biorących.

Statystycy obliczyli wartość pieniężną człowieka zdolnego do produktywnej pracy, t. zn. koszta jego „hodowli“ na 5—6000 K. Immigracya jest więc podarkiem wielu setek milionów, które rok rocznie świat stary składa nowemu. Na dalsze przyjmowanie tego olbrzymiego kapitału, który dla każdego państwa jest potęgą, godzą się wspaniałomyślni Amerykanie i nadal; nie chcą jednak ponosić kosztów amortyzacyi tego kapitału, za którą ubezpieczenie robotników i zapewnienie im bytu na wypadek niezdolności do pracy uważać należy.

Zużyty materyał ludzki, jako niepotrzebny balast, chce Ameryka wyrzucić na śmietnik, którym oczywiście będzie ojczyzna wydalonego. Nie trzeba dodawać, że ziemie polskie, a wśród nich nadewszystko Galicya, jako kraj dostarczający Ameryce silnego kontyngentu robotników, będą w razie przyjęcia projektu szczególnie dotknięte nową ustawą.

Przed dymisyą Kiderlen-Wächtera.

Układ marokkański, zawarty wreszcie po nieskończenie przewiekłych konferencyach i zjazdach pp. Cambona i Kiderlen-Wächtera, przyniósł — jak wiadomo — obu państwom interesowanym pewne rozczarowanie. We Francyi wywołał niezadowolenie z powodu odstąpienia sąsiadowi Konga, ziemi, która już dosyć długo znajdowała się pod panowaniem francuskiem, wyrazem zaś tego niezadowolenia był upadek ówczesnego gabinetu Caillaux. Niemcy, mimo świetnych na pozór rezultatów dyplomatycznych rokowań, uważały się znowu poniekąd za ofiarę podstępu, gdyż zdobyta kolonia przedstawia dla nich zbyt małą wartość, a apetyty niemieckie skierowane były raczej ku jednej z północno-afrykańskich, mniej egzotycznych posiadłości francuskich.

To też od czasu ostatecznego zawarcia ugody stanowisko głównego jej promotora ze strony Niemiec, Kiderlen-Wächtera, jako sekretarza stanu, było zachwiane, wiadomości zaś o jego ustąpieniu od dłuższego już czasu oczekiwano. Wiadomość ta przybiera obecnie realniejsze kształty.

Podana zrazu jako pogłoska, jest już jednak komentowana w pismach jako możliwość, z którą liczyć się należy bardzo poważnie. Jako następcę sekretarza stanu wymieniają — jak donosły już telegramy — dotychczasowego ambasadora w Waszyngtonie, hr. Bernsdorffa. Ponieważ stanowisko posła niemieckego w Ameryce dostaje się podobno z reguły tylko szczęśliwcom, korzystającym ze szczególnej łaski cesarza Wilhelma, przywiązującego wielką wagę do swej popularności za oceanem — hr. Bernsdorff przybywa więc do ojczyzny pod dobremi auspicyami i — jak głoszą znający go bliżej — z sporym zapasem demokratyzmu, nabytego w Waszyngtonie. Idzie o to, czy potrafi przystosować się do nowych warunków, które nań czekają i czy wydoła nowym swym zadaniom — które ze względu na ciągle chmurzący się obecnie horyzont polityki europejskiej uważać należy za bardzo trudne.

Berlin. (Tel. wł.) Pogłoski o bliskiem już ustąpieniu sekretarza stanu Kiderlen-Wächtera zyskują z każdą chwilą na prawdopodobieństwie, przyczem, wedle zdania poinformowanych kół politycznych, bezpośrednim powodem ustąpienia są różnice zdań, jakie się wyłoniły między Kiderlen-Wächterem a kanclerzem Rzeszy i sekretarzem urzędu dla marynarki v. Tirpitzem odnośnie do sprawy porozumienia z Anglią.

Z OGRÓDKA BIUROKRATYCZNEGO.

(PRAKTYKI ADMINISTRACYJNE).

Nie na wiele przyda się cesarska komisya dla reformy administracyi. Może dojść w swych badaniach do lepszych form, ale złego ducha, trapiącego dziś często ciała biurokratów, nie wypędzi.

Jakie hece wyprawia ten dyabeł i jak urąga zdrowemu rozsądkowi, okazuje następujący świeży przykład:

Biura podróży są przemysłem koncesyonowanym, nadawanym przez drugą instancyę t. j. przez namiestnictwo. Ktoś w nieświadomości prawa, czy dla obejścia go, zgłosił wykonywanie biura podróży (sprzedaży biletów kolejowych i okrętowych) jako przemysł wolny w starostwie. Starostwo zgłoszenie to przedłożyło namiestnictwu, które, słusznie patrząc przez palce na formalny błąd strony, traktowało owo zgłoszenie jako prośbę o koncesyę i odmówiło koncesyi na biuro podróży.

Przeciw tej odmowie strona wniosła rekurs do ministerstwa handlu, którego „formalistyczna“ światłość, zamiast rekurs odrzucić lub uwzględnić, zniosła orzeczenie namiestnictwa i poleciła, by pierwsza instancya (tj. starostwo) załatwiła formalnie zgłoszenie strony, odmawiając jej karty przemysłowej.

Formalnie ministerstwo handlu ma racyę — ale postępowanie to jest „zabawą w prawo“ a nie administracyą. Albowiem teraz cała zabawa za-

Z WYSTAWY OBRAZÓW.

II.

(ROZWAŻANIA O ULTRAMARYNIE).

Reszta dzieł, która wystawiona została poza ekshibicyą Obsta, dzieli się sama na niebieskie i nieniebieskie — tak uderzająco ultramarynowe są prace p. Theodora Grotta z Krakowa oraz portret p. Maryi Czaykowskiej. Możnaby nawet powiedzieć, że wystawy nasze powakacyjne stają pod znakiem ultramaryny; podczas obfitej wystawy Markowicza topiliśmy się również w morzu tej niebezpiecznej farby. Barwka to, która łatwo brudzi każdy kolor czysty, z którym się zetknie i która, ledwie odrobinę nadużyta, już się ponad wszystkie inne barwy wybija, opanowuje obraz i wprowadza rządy zimna lub brudu nawet. Barwka to, bez której można się prawie obejść, z korzyścią dla malarskiego efektu.

Stwierdzając nieco krzykliwą obecność jej w pracach p. Czaykowskiej i p. Grotta, nie chcę odmówić im wartości. Zwłaszcza pejzaże p. Grotta zaciekawiają. Jest to pejzaż o tym charakterze, jaki widniał na tle Mony Lizy, bez cienia wpływu i naśladownictwa. Nawet kiedy niema na nim skał, jest skalisty jakiś i poszarpany, i twardy. Natura skamieniała w namiętnym ruchu. Skały jak ścięgna wyprężone, złe o coś i kłębiące się — a zastygłe. Wichura, niepokój, dzikość — zdrętwiałe. Nic żywego wśród tej osłabłej w konwulsyach nature tourmentée. Pustka, cisza i mróz — tylko ciemne wody suną ławą, tylko mkną mgły wiatrem gnane. Księżycowy jakiś, kosmiczny krajobraz. Ba nawet kiedy na drobnej przestrzeni akwareli przedstawia p. Grott podwórko góralskie (wszystkie te krajobrazy — to motywy z Tatr i okolicy), obiera taki punkt widzenia i tak je maluje, jak by to było obejście jakichś Gigantów. Jest coś osobistego w tych pejzażach i to stanowi ich wartość.

Zupełnie taksamo ultramarynowy w tonie, lecz mniej osobisty w pojmowaniu jest portret p. Czaykowskiej z Warszawy. W rozbieloną ultramarynę wpuszczone są nadto fiolet i zimna zieleń — jedynym ciepłym punktem na obrazie są kwiaty różowe — a i ten róż, choć w stosunku do reszty jest ciepły, sam przez się wśród tonów ciepłych należy do najzimniejszych. I tak siedzi ta matka z dziećmi, przez ścisły, gruby kontur dokoła postaci obwiedziony, unieruchomiona, siedzi zlodowaciała, przemarznięta, chłód od niej bije straszny mimo uśmiechu i obraz robi wrażenie wprost tragiczne.

Jakby karą bożą dotknięta zamarzła, jak Lot się podobnie wśród pejzażu w soli słup przemienił, jakby dantejską jakąś pokutę odbywała: z dwojgiem dzieci w lodu słup zmieniona, przecież widzi świat, pragnie wstać i iść — lecz nawet w skurcz bolesnego śmiechu twarz jej wykrzywić się nie może. Jakby ustęp z jakiejś podbiegunowej mitologii.

Zupełnem przeciwieństwem tych prac są obrazy p. Bronisława Olszewskiego. W nich nie ma i śladu ultramaryny, nawet wówczas, gdy dążą do zimnego tonu. To też nie ma w nich tego księżycowego zlodowacenia, tej podbiegunowości. Jedne są ciepłe, inne zimne. Uderza w nich niezwyczajna jasność i czystość. Są malowane „claire et distincte“. Kształt terenu nie zostawia żadnej wątpliwości na pejzażach, kształt głowy na ludziach. Zdaje mi się, że nie często spotyka się obrazy, malowane tak bez cienia blagi, z taką celowością przy każdym ruchu penzla. Wskutek tego niema na nich co prawda tej miłej odruchowości, jaką się dostrzega u wirtuozów. Tem bardziej za to są własne, zdobyte i zbudowane — i dyskretniejsze. Czystość barw nawet w takim „Parowie“, na którym chodziło o szary charakter chmurnego dnia, jest niezwykła. Obraz zbudowany jest tylko trzema kolorami: zielonym chromoxydem, czerwonym krapem i ultramaryną, ale żółtą (bardzo dobra barwka). Wszystkie inne tak samo, z dodatkiem co najwyżej jednej jeszcze zimnej, lub jednej ciepłej barwki. Ton jest w nich świetnie uchwycony i odważony, a za każdym razem inny — bez recepty; każdy robiony nowemi doświadczeniami. Wartość tych prac jest przedewszystkiem czysto malarska. Oczom laika ujdzie. Autor, jakby umyślnie, jakby z krnąbrności, dobiera motywów najmniej utartych i malowniczością pociągających. Mało też kto zapewne połapie się na niezwykłości motywu w portrecie kobiecym (nr. 44) i na fenomenalnem wprost jego opracowaniu. Ten obraz, to wielka zdobycz i wartość, której się nie spotka u żadnego z innych artystów — zdobycz własna.

Czystość barw wykazują obrazy p. Bocheńskiego, lecz nie ma w nich inwencyi i samodzielności; smutny obraz upadku przedstawiają obrazy p. Ćwiklińskiego, wierną notatką jest „Nawa północna katedry gnieźnieńskiej“ p. W. Gosienieckiego, z powodzeniem zajmuje się akwafortą p. W. Korzeniowska, p. Kotowski kontynuuje swoje fornalki i sanki, p. Płonowska wystawiła szereg udatnych pejzaży, p. Podlewska widoki wnętrz, p. Z. Rudnicki trzy portrety.

MARYAN OLSZEWSKI.

cznie się na nowo, gdyż strona po otrzymaniu takiego załatwienia ze starostwa, nie omieszka poradzić się kogoś, nie omieszka — już tym razem poprawnie — wnieść podania do namiestnictwa o koncesyę a po niewątpliwej odmowie rekurować do ministerstwa, które w ten sposób za pół roku znowu będzie musiało tę samą sprawę rozpatrzyć i załatwić tak samo, jakby było mogło już teraz załatwić tj. rekurs odrzucić lub uwzględnić, koncesyi na biuro podróży udzielić lub definitywnie odmówić.

Nie można się dziwić, że skoro przez tego rodzaju mnożenie agend różni mądrale starają się udowodnić swą niezbędność i brak sił w urzędach, opinia publiczna dziś nie tylko na sam obecny system administracyi coraz bardziej pomstuje, lecz także zwraca się stanowczo przeciw mnożeniu posad i dalszem obciążaniu smutnych finansów publicznych dalszymi wydatkami na urzędników.

Nieuniknionem złem jest przytem, że ta rosnąca awersya opinii publicznej przeciw mnożeniu posad coraz bardziej powstrzymuje posłów i kluby parlamentarne od starania się urzędu o pomnożenie posad w takich nawet sytuacyach, gdy to jest niezbędnie potrzebne ze względu na przeciążenie urzędników i interes samej ludności.

W ten sposób „zły duch", pokutujący w ciałach „najmądrzejszych" biurokratów, przez ich „mądrość" źle czyni i rzeszom urzędników-obywateli, niewinnie noszących piętno „szkodliwych biurokratów" i całemu społeczeństwu.

A ducha tego wypędzić może tylko opinia publiczna, skrzętnie gromadząc, jaskrawie oświetlając, skutecznie ośmieszając i piętnując publicznie wszystkie podobne jego wybryki.

Od dziś dnia otwieramy dla kwiatków biurokratycznych stałą rubrykę i prosimy gorąco czytelników, by zechcieli ją stale i obficie zasilać.

Niech ustanie raz zabawa w „prawo" administracyjne, a rozpocznie się okres prawdziwej administracyi.

Z DNIA.

U Loli Beeth.

Znakomita niegdyś śpiewaczka operowa, Lola Beeth, Lwowianka, która przed laty święciła prawdziwe tryumfy na największych scenach operowych w Europie i Ameryce, przybyła w tym tygodniu do Lwowa po dwudziestu przeszło latach pobytu za granicą.

Jeden z naszych współpracowników odwiedził znakomitą śpiewaczkę w jej mieszkaniu w hotelu George'a i w następujących słowach zdaje sprawę ze swych odwiedzin:

Lola Beeth, którą znałem z głośnego nazwiska i z fotografii dawnych, przyjęła mnie bardzo uprzejmie w salonie swego hotelowego mieszkania, urządzonym wedle znanego szablonu, a ożywionym tylko paru świeżymi kwiatami. Wiedząc i pamiętając, iż Lola Beeth była znakomitą śpiewaczką przed kilkunastu laty, zdziwiłem się niepomiernie, ujrzawszy przed sobą kobietę pełną jeszcze świeżości i uroku, ujmującą zarówno całem swem *exterieur*, jak i miłym wdzięcznym głosem.

Zaczęliśmy rozmowę od Lwowa. Miło ucieszyły mnie gorące, serdeczne pochwały wyrażone przez p. Beeth pod adresem mojego rodzinnego miasta, w którem ona spędziła całe swe dzieciństwo, przybywszy tu w pierwszym roku swego życia.

— Ogromnie się Lwów rozwinął, wyładniał, zeuropeizował — mówiła. Nie byłabym go chyba poznała, zwłaszcza poza śródmieściem, tyle zmian tam widzę.

— A jak teatr? Była pani na premierze „Trybuna"?

— Bardzo ładny. I sam budynek, który robi nadzwyczaj dodatnie wrażenie i wykonanie sztuki, które mnie najzupełniej ujęło. Aktorów macie doskonałych. Trochę raziła mnie, ale tylko z początku, niewyraźna dykcya, potem jednak wszystko szło ślicznie. Żelazowski, to znakomita siła. Bardzo dobry był też ów młody, który grał rolę syna — nie pamiętam nazwiska.

— Fritsche...

— Tak. Nadzwyczajnie piękne były tualety pań, które występowały. Wogóle podczas przedstawienia tego miałam wrażenie, że jestem w teatrze istotnie wielkiego miasta.

— Zdaje mi się, że pani bardzo dawno nie była we Lwowie.

— O. bardzo dawno. Przeszło dwadzieścia lat. Od czasu, kiedy rozpoczęłam karyerę sceniczną.

— Może pani zechce mi coś o swej karyerze powiedzieć. Gdzie pani się kształciła?

— Naprzód we Lwowie w szkole Mikulego uczyłam się gry na fortepianie. Śpiewałam tu także, ale nie wiele. Wystąpiłam parę razy na koncertach na cele dobroczynne. Potem wyjechałam do Wiednia i tam rozpoczęłam studya poważne. Debiutowałam jako Elza w „Lohengrinie" w nadwornej operze w Berlinie i po debiucie zostałam zaangażowana na sześć lat do tej opery. Potem przez dziesięć lat byłam śpiewaczką nadwornej opery w Wiedniu. Występowałam także jako gość w operach w Paryżu, w Monte-Carlo i Londynie, oraz odbyłam tournee pięciomiesięczne po Ameryce, które mi się sowicie opłaciło, bo prócz sławy, przyniosło mi 140.000 marek. Za te właśnie amerykańskie pieniądze kupiłam śliczną willę w Grunewaldzie pod Berlinem, gdzie obecnie stale mieszkam i gdzie utrzymuję szkołę śpiewu.

— A jakaż idzie szkoła?

— O doskonale. — Mam dużo uczenic dobrych, istotnie utalentowanych. Kilka już wyrobiło sobie stanowiska. Wspomnę n. p. o pannie Zimmermanównej, która, jako sopran dramatyczny, została zaangażowana do opery w Monachium, o p. Kielba, która śpiewa w operze w Cassel i p. Kronacherównej w operze w Dessau. Za parę tygodni mają przyjechać do mnie dyrektorowie Gregor i Simons, aby posłuchać najmłodszego pokolenia moich uczenic, z pośród których zwłaszcza jedna się wyróżnia, Brazylianka rodem, obdarzona prześlicznym głosem.

— W szkole swej stosuje pani zapewne metodę włoską.

— Tak. — Szkołę Viardot-Garcia, szkołę, mojem zdaniem, nieporównaną, której ja tak wiele, jako śpiewaczka, zawdzięczam. Sądzę też, że dzięki temu i moje uczenice zdobędą powodzenie.

— A na długo je pani opuściła?

— Niestety muszę już wracać. Za tydzień rozpoczynam znowu lekcye. Chciałam odwiedzić siostrę moją we Lwowie, odwiedzić przedewszystkiem grób matki mojej, która tu niedawno umarła. Wywiozę wspomnienia i wrażenia miłe bardzo ze Lwowa.

— W takim razie może panią znowu niezadługo tu ujrzymy. — Do widzenia więc.

(tr.)

KRONIKA.

Święcone staropolskie odbędzie się w niedzielę 14. b. m., w salach ratuszowych, staraniem lwowskiego Związku okręg. i Koła Pań T. S. L. — Poświęcenia stołów dokona ks. arcyb. Bilczewski. Początek o godz. 8. wieczór.

Święcone odbędzie się staraniem Koła dramatycznego „Sceny polskiej" w niedzielę 14. kwietnia, o godz. 5. po poł., w lokalu Tow. im. T. Kościuszki, przy ulicy Sykstuskiej l. 56 a.

Jubileuszowa loterya biblioteczna Macierzy Szkolnej rozegrana zostanie dnia 15. listopada b. r. Przypominamy, że do wygrania jest 543 bibliotek, ogólnej wartości 40.000 K. Wygrywającemu przysługuje dowolny wybór książek. Czysty dochód przeznaczony na zakłady naukowe i wychowawcze, utrzymywane na Śląsku przez Macierz Szkolną. Zakładów tych jest obecnie 25. a liczą one 2602 wychowanków. — Losy po 1 K za sztukę są do nabycia w każdej księgarni, tudzież w biurze Macierzy Szkolnej w Cieszynie, które zlecenia załatwia odwrotną pocztą.

Wydział centralny „Rodziny" przeniósł się pod l. 5. ul. Trzeciego Maja, I. piętro. w podwórzu.

Na Kolonie wakacyjne dla dziatwy wyznania mojżeszowego złożył p. Adolf Stand K 20, zamiast wieńca na trumnę śp. p. Maryi Brombergowej. Wydział składa ofiarodawcy tą drogą serdeczne podziękowanie.

Czytelnia katolicka zaprasza członków na zwyczajne walne zgromadzenie, które się odbędzie dnia 13. kwietnia b. r., o godz. 7. wieczór. w lokalu własnym przy ul. Czarnieckiego l. 1. W razie braku kompletu odbędzie się ono tego samego dnia, o godz. 8. wieczór, bez względu na ilość członków.

Ze sztuki. Trwająca obecnie wystawa jubileuszowa Seweryna Obsta zostanie zamknięta w niedzielę dnia 14. kwietnia b. r. Po przerwie kilkudniowej zostaną otwarte, przed wielką VII. wystawą wiosenną, następujące wystawy: zbiorowa Józefa Baszeka i pośmiertna Penziasa.

Z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wpisy na letnie półrocze b. r. szkolnego rozpoczęte 4. b. m. i trwać będą do 19. b. m. włącznie.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował oficyałami kancelaryjnymi kancelistów: Baz. Stecia w Sokalu, Atanaz. Kubranowicza w Kutach, Mich. Czoleja w Kutach, Józ. Dobrowolskiego w Busku, Miecz. Tarnawskiego w Husiatynie, Adolfa Stabiszewskiego w Sokalu, Berla Kohanego w Pruchniku, Leibę Eruchta w Buczaczu i Mendla Parnesa w Czortkowie; wszystkich z pozostawieniem na dotychczasowych miejscach służbowych.

Z Wiednia telegrafują: Minister handlu zamianował komisarza bud. Artura Kościeleckiego we Lwowie i Józefa Falika we Lwowie starszymi komisarzami bud. dla służby technicznej poczt i telegrafów.

Lekarze wojskowi dr. Eug. Kobryński i dr. Michał Lewicki zamianowani zostali st. lekarzami pow. na Bukowinie.

Wiadomości osobiste. Redaktor „Nowej Reformy" p. Michał Konopiński z Krakowa bawi we Lwowie.

W rocznicę śmierci. Dziś przed południem, jako w czwartą rocznicę tragicznej śmierci śp. namiestnika Andrzeja Potockiego, urządzili urzędnicy namiestnictwa żałobne nabożeństwo za spokój jego duszy. Nabożeństwo odbyło się w kościele archikatedralnym, a odprawił je ks. sekretarz Nowowiejski z asystą. W stalach zajęli miejsca: namiestnik dr. Bobrzyński, marszałek kraju St. hr. Badeni, wiceprezydent namiestnictwa Grodzicki, dalej zjawili się szefowie departamentów, szef biura prezydyalnego radca dworu Schultis, poseł dr. L. German, członkowie Wydziału krajowego dr. Jahl, Dąmbski, Hupka, grono posłów, rektor uniwersytetu dr. Finkel, rektor politechniki Fiedler, prez. dr. Dembowski, redaktor „Nowej Reformy" Konopiński i t. d., oraz spory zastęp publiczności.

Smutne! Dziwny brak godności narodowej przeziera z faktu, który komunikuje nam jeden z handlowców-Polaków, pracujących w Wiedniu. Oto, co pisze nasz informator:

„Jako urzędnik, zaangażowany specyalnie do polskiej korespondencyi dostałem przed tygodniem polecenie od szefa, abym na zamówienie pewnej większej gminy polskiej w Galicyi wystawił polską fakturę, jak również, aby odpowiedź w polskim języku była wystosowana, co też naturalnie zrobiłem. Jakże wielkie było moje zdziwienie, gdy w kilka dni później otrzymuję odpowiedź w języku niemieckim, wystosowaną przy pomocy ortografii i stylu, z którego ja, szef i reszta urzędników musieliśmy śmiać się".

Tak więc firmy niemieckie utrzymują specyalnych urzędników do polskiej korespondencyi, a klienci polscy piszą do nich po niemiecku.

P. Irena Trapszo, artystka teatru miejskiego nadsyła nam pismo następujące:

Wielmożny Panie Redaktorze! W imię słuszności i prawdy poczuwam się do obowiązku podnieść, że Szanowna Redakcya umieszczając we wczorajszym numerze „Gazety Wieczornej" notatkę p. t.: „Z zakulis sceny prowincyonalnej" — padła ofiarą złośliwej mistyfikacyi.

Mianowicie nie poczyniłam żadnych pertraktacyi ani zobowiązań co do mych występów na prowincyi z „Teatrem ludowym", o którego istnieniu dotąd nawet nie wiedziałam, przeciwnie zrobiłam w tej mierze umowę z p. Cudnowskim, kierownikiem „Teatru Nowości", na szereg występów gościnnych na prowincyi.

Wczoraj właśnie wystąpiłam gościnnie w rzeczonym teatrze w Przemyślu i skonstatowałam, iż nie jest to „pokątna trupa prowincyonalna" — ale teatr porządny w całem tego słowa znacze-

niu o zespole doborowym i doskonale zgranym, który na prowincyi cieszy się zasłużonem powodzeniem.

Prosząc o łaskawe umieszczenie powyższego w najbliższym numerze Pańskiego cennego pisma, łączę wyrazy czci i poważania, *Irena Trapszo*, art. teatru miejsk. we Lwowie.

Z teatru miejskiego piszą nam: W przyszłym tygodniu wchodzi na repertuar krotochwila Maurycego Hennequina „Ulubieniec kobiet“. Treścią krotochwili są zabawne perypetye młodego i pięknego funkcyonaryusza pewnej firmy konfekcyjnej (p. Nowacki), którego czynności polegają na przymierzaniu damom sukień, a który wprost opędzić się nie może omdlewającej formalnie na jego widok płci pięknej. Premiera w przyszły poniedziałek. Abonament nr. 29.

„Cnotliwa Barbara“, operetka czeskiego kompozytora i dyrygenta orkiestry Nedbala, przedstawioną będzie po raz pierwszy w piątek 19 bm. Abonamentu nr. 30. Rolę tytułową odtworzy Helena Miłowska. Inne główne role wykonają: Amalia Kasprowiczowa, Eugenia Markowska, Filip Kuligowski, Józef Zaremba, Józef Solnicki, Henryk Miller, Eugeniusz Kalinowski, Czesław Kaden, Leon Jeliński, Karol Kotowski, Zygmunt Schmidt, Leopold Zbucki i inni. Drugie przedstawienie w sobotę 20 bm.

Nowy pensyonat. Przy ulicy Grottgera powstał nowy pensyonat pod nazwą „Pension-Grottger“.

Oszustwa z biletami kolejowymi. Policya krakowska aresztowała wczoraj w jednym z domów na Kaźmierzu ukrywającego się od dłuższego czasu Salomona Halperna, pochodzącego z Rawy ruskiej. Halpern, frachciarz z zawodu, poszukiwany był przez władze jako jeden ze wspólników szajki, operującej w oszukańczy sposób biletami kolejowymi.

Nowa afera szpiegowska? W tych dniach dokonać miała żandarmerya w jednej z poblizkich Krakowa wsi aresztowania dwóch młodych ludzi, którzy fotografowali okoliczne forty. Według krążących wersyi, aresztowani zamieszkali w jednej z gmin podmiejskich, skąd urządzali wycieczki do bliższych i dalszych t. zw. „werków“, które fotografowali. Zawiadomiona o aresztowaniu policya krakowska urządziła w mieszkaniu szpiegów rewizyę, rezultatem której było skonfiskowanie całych stosów fotografii, planów i t. p. Policya otacza całą sprawę ścisłą tajemnicą.

Zamiast 606 — 914. Mimo świetne wyniki, osiągnięte w ciągu 2-letniego stosowania wynalezionego przez siebie preparatu, znanego pod popularną nazwą „606“, nie zaniechał prof. Ehrlich dalszej pracy w celu wynalezienia takiego preparatu, któryby posiadał wszystkie cechy lecznicze poprzednio wynalezionego, a był mniej od niego szkodliwy dla organizmu. Jeżeli wierzyć dziennikom berlińskim, prof. Ehrlich jest już w posiadaniu środka takiego. Nosi on nazwę „914“. O nowym tym środku dochodzą szczegóły następujące:

Po wynalezieniu preparatu „606“, Ehrlich dokonał doświadczeń z 307 nowymi preparatami, starając się znaleźć taki, któryby dawał pomyślne wyniki w czasie możliwie najkrótszym, bez szkody dla ogólnego stanu organizmu chorego. Środek taki udało mu się znaleźć przy doświadczeniu z 308-ym preparatem i stąd nowy ten środek nosi nazwę „914“ (606+308). W ciągu ostatnich pięciu miesięcy prof. Ehrlich dokonał z nowym preparatem 300 doświadczeń nad ludźmi i zwierzętami i wszystkie one wypadły pomyślnie. Wynalazca nie ma na razie zamiaru dać nowemu środkowi szerszego zastosowania i z właściwą sobie ostrożnością ogranicza się do ściśle naukowych doświadczeń z nowym preparatem.

Nowy teatr w Warszawie. Wczoraj odbyła się w Warszawie uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy teatr, który stanie na tyłach byłego pałacu Karasia przy ulicy Oboźnej. Na uroczystość przybyli zastępcy Tow. akcyjnego, podejmującego się budowy, przedstawiciele sfer literackich, dziennikarskich i teatralnych oraz mnóstwo osób z obywatelstwa warszawskiego. Teatr ten założony został przez pp. Choroszczę i Gorczyńskiego.

Zamach rewolwerowy na kochankę. Nasz korespondent suczawski donosi: Wczoraj wieczorem dostał się fryzyer Iwon Czenienic do kuchni lekarza-dentysty dr. Goldsteina i trzykrotnie strzelił do służącej Dominiki N. Czwarty strzał, którym sprawca chciał popełnić samobójstwo, chybił. Powodem tragicznego czynu zawiedziona miłość.

Nagła śmierć. Dziś przedpołudniem zmarł nagle Łukasz Leszczyszyn, woźnica dorożkarski; śmierć zaskoczyła go w ul. Karola Ludwika, obok kawiarni „Abazzia“. Lekarz miejski stwierdził udar serca.

Małoletni włamywacze. Policya lwowska ujęła wczoraj trzech małoletnich złodziei i włamywaczów, 13-letniego Kazimierza Mihułkę, syna rębacza, 13-letniego Jana Dziuryka, i 15-letniego Kazimierza Wichurę, jako podejrzanych o popełnienie kradzieży na szkodę Abrahama Schwebla, właściciela budki z towarami bławatnymi przy ul. Słonecznej. Aresztowani przyznali się do kradzieży i podali sposób, w jaki do budki się włamali, zeznali dalej, że towar, wartości ponad 200 koron, rozsprzedali za pośrednictwem 22-letniego tragarza Antoniego Benczara, znanego wśród złodziei pod pseudonimem „laufer“, Benczara aresztowano również.

Zmarli 11-go bm. Trill Tadeusz, syn kucharza, 7 miles: — Pinkas Nesin, córka dorożkarza, 9 m. — Paneth Stella, córka adwokata, 3 i pół m. — Schussberg Melania, córka fryzyera, 2 godz. — Feliksy Jakim, zarobnik, l. 46. — Mastykarz Agnieszka, wdowa po wyrobniku, l. 75. — Szpala Katarzyna, praczka, l. 68. — Lamm Joachim, kupiec, l. 63. Mader Anna, córka belfera, 7 m. — Schapira Manes, zarobnik, l. 31. — Schleicher Maksymilian, syn fabrykanta wody sodowej, l. 8. — Brnhn Pinie Rywe, przekupka, l. 82. — Hapiak Stefan, zarobnik, l. 5. — Dr. Merunowicz Józef, c. k. radca dworu, l. 63. — Żerdecka Pelagia, służąca, l. 75. — Rudyk Marcin, wachmistrz policyi, l. 29. — Pich Barbara wd. po strażn. ogniowym l. 45. — Kuryer Schmerl, ubogi, l. 81. — Regenbogen Eisig ubogi, l. 89. — Wójcik Edmund, syn kaflarza, 5 m.

PROCES BANKU PARCELACYJNEGO.

(Drugi dzień rozprawy).

Publiczności na sali jeszcze mniej, niż wczoraj. Za to zeznania dzisiejsze dr. Deskura mają parę interesujących momentów, rzucających pewne światło na zakulisową stronę rozprawy. —

Załamuje się nieraz ze wzruszenia i głębokiego żalu głos oskarżonego, który zresztą spokojnie obronę swoją prowadzi.

Oto co mówił p. Deskur:

Czy fałszywe bilansowanie?

Akt oskarżenia zarzuca nam tak zw. oszukańczą krydę i lekkomyślną krydę.

Cały akt zbudowano na opinii znawców, którzy twierdzą, że Bank od 1907 r. był już niewypłacalny i że bilanse fałszowaliśmy. Tymczasem prawdą jest, że bilanse nasze były prawdziwe — natomiast bilanse znawców są mylne — jak to wykażemy w toku rozprawy. — Ani w 1907 roku ani później aż do likwidacyi stan bierny nie przewyższał stanu czynnego.

Co do rzekomo fałszywego systemu bilansowania, to trzymaliśmy się jedynie racyonalne o sposobu, tj. do ceny zakupna dobijaliśmy koszta nabycia majątków, następnie oprocentowywaliśmy kapitał zainwestowany. Dobijaliśmy także t. zw. niedobory administracyjne.

Trzeba było grube kwoty wkładać w inwestycye. W cenie kupna ziemi, przez nas poprawionej, zwracała się nam część wkładów administracyjnych. — Corocznemu szacowaniu majątków na miejscu sprzeciwił się stanowczo członek komisyi rewizyjnej Banku p. Romaszkan, bardzo dzielna siła buchalteryjna. Potępia się ten system bilansowania, który przecież był u nas w użyciu od samego początku Banku, a więc i w tym pierwszym okresie, uważanym przez znawców za złoty okres. Systemu tego nie zmieniliśmy i później ani na jotę.

Kto kontrolował dyrekcyę?

Już w samej dyrekcyi mieliśmy kontrolora w osobie trzeciego dyrektora, **który miał Bankowi** krajowemu zdawać relacyę.

Rada Nadzorcza nad systemem tym często dyskutowała także i w pierwszym okresie, gdy zasiadali w niej ludzie z różnych obozów. Panowie Rozwadowski i Domagalski chyba skrupulatnie nas kontrolowali. W tym systemie ta jedynie zaszła zmiana, że właśnie na wniosek obu tych panów, jako członków ówczesnej komisyi rewizyjnej, polecono dyrekcyi traktować majątki własne jak komisowe, tj. brać przynajmniej 5 prc. prowizyi również do rachunku prowizyi, by uniknąć nagłego wykazywania potem znacznych zysków po ukończeniu parcelacyi. W ten sposób postępuje również Bank łańcucki, który idzie dalej, bo bierze nawet tę prowizyę tam, gdzie wziął zadatek na grunta.

Kontrolowała nas dalej komisya rewizyjna, wybrana z łona Walnego zgromadzenia członków w ich imieniu. Następnie lustratorzy Banku krajowego. W innym wypadku „Securitas“ na życzenie „Ustredniej Banki“. Dalej lustratorzy Związku stowarzyszeń zarobkowo-gospodarczych.

Do komisyi rewizyjnej należeli pp. Rozwadowski i Domagalski, a potem ludzie, którzy pod względem znajomości buchalteryi stoją co najmniej na tym stopniu co dzisiejsi panowie rzeczoznawcy. A więc pp. Ulmer, Szczepański, Bozieiwicz, Feldstein, Bal, Stefczyk, Romaszkan, Hłasko, b. redaktor „Słowa Polskiego“ i inni. System naszego bilansowania uznało też walne zgromadzenie wszystkiemi głosami z wyjątkiem jednego p. Wyżykowskiego.

Instytucye finansowe, które udzielały nam kredytu, musiały przecież oryentować się w naszem bilansowaniu. Bank krajowy miał w dyrekcyi naszej swego męża zaufania, a w Radzie Nadzorczej trzech, w tej liczbie nawet swego wicedyrektora p. Małaczyńskiego. Nie chcę krytykować znawców sądowych. P. Góra na pół roku przed wydaniem orzeczenia wyjechał ze Lwowa do Monachium i tam w Monachium badał księgi Banku parcel. i wydawał orzeczenia, na podstawie których ludzi zamykało się do kaźni.

Co do p. Palędzkiego — to istnieje niedawna uchwała trybunału, dopuszczająca trzeciego rzeczoznawcę p. Górzyckiego. W uchwale tej umotywowano, że p. Polędzki znawcą buchalteryi nie jest.

Czy oskarżeni wiedzieli o niewypłacalności?

Mówi się w oskarżeniu, żeśmy wiedzieli dawno o niewypłacalności Banku. A przecież lokowałem tam oszczędności swoich znajomych, naszej sługi, nawet swoje własne 40 tysięcy, których dorobiłem się uczciwą pracą. Pan Krzyszkowski, trzeci dyrektor i p. Frenkel, syndyk Banku też lokowali tam swoje oszczędności. Mogliśmy w czas wyjąć je, gdybyśmy, nie to wiedzieli, ale przeczuwali upadek Banku. A jednak tego nie zrobiliśmy.

Zarzut fałszowania weksli

postawiony w akcie oskarżenia odpiera dr. Deskur stanowczo, jako nieprawdziwy i przedstawia obszernie, skąd pochodziły i na co były potrzebne kwestyonowane weksle. Składały je zazwyczaj spółki włościańskie, które były dwojakiego typu. Albo jak Łukowiec i Tarnawica, także, gdzie pewne grono włościan, nie angażując się jako formalna spółka wobec sprzedawcy, zachęcilo Bank do kupna majątku z gwarancyą z ich strony pomyślnego rozparcelowania i na to ludzie ci składali weksle, które Bank eskontował, nie badając autentyczności podpisów. Drugi typ stanowiły spółki, w których włościanie angażowali się finansowo, jako nowonabywcy i wystawiali weksle na należne Bankowi kwoty, przy których rygorystycznie badał Bank podpisy, bo faktycznie o sile kredytową ich się rozchodziło. W oskarżeniu mowa jest o wekslach, odnoszących się do spółek tylko typu pierwszego. Zarzut fałszowania weksli odniesiono do Łukowca żurowskiego, a weksli tych już w roku 190, nie było w obiegu, bo parcelanci z powiatu rohatyńskiego za namową agita-

torów wszechpolskich odmówili nam dalszego podpisywania weksli i wtedy dr. Zgórski zgodził się eskontować weksle na ten interes bez ich podpisów — nie było więc nigdy celu ich fałszowania.

Co do Tarnawicy polnej, to tamtejsza Spółka chłopska zwróciła się do nas o objęcie parcelacyi. Przedstawiłem im potrzebę podpisywania weksli, które też nam podpisywali. Były buchalter Banku p. Wyżykowski, wydalony z Banku, przygotowując się do akcyi jakiejś przeciw Bankowi, zwrócił się do chłopów tamtejszych, jako ich znajomy z zapytaniem, czy podpisy ich na wekslach są autentyczne. Otrzymał na to dwa listy od Kołka i Kruka, zaprzeczające autentyczności ich podpisu. Gdy sędzia przesłuchiwał ich, Kołek uznał autentyczność, a Kruk oświadczył, że nie umiejąc pisać, upoważnił miejscowego nauczyciela Ojaka do podpisania go. Innych kilkuset chłopów przesłuchanych, uznało swoje podpisy. Bank zresztą przyjmował je w dobrej wierze i trudno dyrekcyę za to oskarżać.

Te listy Kołka i Kruka dostały się do doniesienia do Prokuratoryi, podpisanego wprawdzie przez kogo innego, ale — jak to wykażę — zrobionego przez prof. Grabskiego.

W doniesieniu owem jest także list b. urzędnika Banku p. Szurleja, który oświadcza gotowość zeznania pod przysięgą, że referent Banku p. Hurysz miał w Tarnawicy fałszować weksle, słyszał o tem p. Szurlej od urzędników Banku pp. Siedmiograja i Zubczewskiego. Tymczasem obaj ci panowie zaprzeczyli już w śledztwie jakoby to mówili i podnieśli nawet fakt, że było to wprost niemożliwem, gdyż weksle podpisywano dopiero wtedy, gdy p. Hurysz odjechał.

Pan Hieronim Zaleski znowu zeznał, że polecałem urzędnikom bankowym fałszowanie podpisów. Jest to nieprawdą. Zresztą kto weksle fałszuje — ten chyba nie idzie z tem do podwładnych urzędników.

Akt oskarżenia powołuje się na naszą depeszę do Ojaka w Tarnawicy: „weksle podpisane natychmiast odesłać“ — miało to być wezwanie do fałszowania weksli. Ale p. prokurator przeoczył dalszy ciąg tej sprawy zeznań Ojaka. Powiada on: zwołałem parcelantów, podpisali weksle i odesłałem.

Depesze „Gazety Wieczornej“.

Audyencye wspólnych ministrów u cesarza.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wspólny minister skarbu dr. Biliński został przyjęty wczoraj przed południem na dłuższej audyencyi u cesarza w Schönbrunnie.

Wiedeń, (Tel. wł.). Minister spraw zagranicznych był wczoraj popołudniu na audyencyi u cesarza i złożył mu sprawozdanie ze spraw bieżących.

Ugoda czesko-niemiecka.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wczoraj marszałek krajowy Czech ks. Lobkovitz konferował przez dłuższy czas z hr. Stürgkhiem w sprawie ugody czesko niemieckiej.

O uniwersytet ruski.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Neue Fr. Presse“ donosi ze Lwowa, że przywódca klubu ukraińskiego dr. Konstanty Lewicki udał się do Wiednia, aby tam konferować z prezydentem ministrów hr. Stürgkhiem.

Dalej donosi „Presse“, że w kołach ruskich zaprzeczają wiadomości, jakoby to ze strony ruskiej miała wyjść inicyatywa co do nowego projektu rozwiązania kwestyi uniwersyteckiej. (Idzie tu mianowicie o projekt enuncyacyi cesarskiej w sprawie uniwersytetu ruskiego).

Browary a narodowość.

Pilzno. (Tel. wł.) Trzy wielkie pilzneńskie Towarzystwa akcyjne browarów wystosowały swego czasu memoryał do rządu, w którym żądają uznania Pilzna za miasto o różnojęzykowej ludności.

Wczoraj odbyło się tu w tej sprawie zgromadzenie wszystkich czeskich Towarzystw, które zaprotestowało przeciw temu postępowaniu browarów i uchwaliło wysłać do rządu memoryał, żądający uznania Pilzna za miasto czysto czeskie.

Syzyfowe prace.

Budapeszt. (Tel. wł.). W kuloarach parlamentu oczekują z wielkiem naprężeniem otwarcia posiedzenia. We wszystkich stronnictwach zapanowała zupełna dezoryentacya. Powstał projekt odbycia konferencyi zastępców wszystkich stronnictw, na której miałaby się odbyć narada co do środków, któreby ewentualnie mogły umożliwić kompromis i uruchomienie parlamentu. Pierwszym warunkiem zwołania takiej konferencyi byłoby oświadczenie, które rząd musiałby złożyć w sprawie reformy wyborczej.

Jeden z przywódców partyi Kossuthowców oświadczył współpracownikowi „Pester Lloydu“, co następuje: „Całe stronnictwo zdaje sobie dokładnie sprawę, że musi dalej walczyć, ale spodziewamy się, że już w najbliższych dniach nastąpi zmiana w sytuacyi politycznej.

Obstrukcya nie może długo potrwać, nawet gdyby Justhowcy prowadzili ją w sposób najostrzejszy. Rząd musi się jednak postarać o jakieś inne wyjście, a to już dlatego, bo nowe wybory nie zmieniłyby w niczem położenia i nie poprawiłyby widoków przyjęcia reformy wojskowej. Mojem zdaniem już w najbliższym czasie musi zapaść decyzya“.

Turcya a Rosya.

Choi. (P. Ag.). Generał turecki Drohatir basza, który tu przybył, oświadczył podczas urzędowych odwiedzin u rosyjskiego wicekonsula, że ma polecenie usunięcia nieporozumień, jakie wynikły z zarządzeń Turcyi w sporze granicznym turecko-perskim. Zapewnił, że Turcya nie żywi zamiarów nieprzyjaznych względem swej potężnej sąsiadki Rosyi, co wynika już z nic nie znaczących zarządzeń wojskowych, wydanych przez Turcyę w obszarze zajętym przez nią w Persyi, a które mają na celu utrzymanie powagi Turcyi.

Rosya a zatarg włosko-turecki.

Petersburg. (Tel. wł.) Nowy ambasador rosyjski w Konstantynopolu, Giers, odbył przed wyjazdem do Konstantynopola szereg konferencyi z ministrem spraw zagranicznych Sazonowem co do stanowiska Rosyi w dalszej akcyi pokojowej, jak też i wogóle co do położenia na Bałkanie.

Z zamętu chińskiego.

Kuldża. (P. Ag.) Mongoli oderwali się od republikanów chińskich i skoncentrowali swe wojsko koło Tekes. Wielką część wyw'adowców chińskich zabito. Rząd postanowił próbować w drodze pokojowej skłonić Mongołów do odstąpienia od zamiaru założenia własnej republiki. W przeciwnym razie wystąpi z siłą zbrojną.

Obrady nad homerulem.

Londyn. (TBK.) Obrady w Izbie gmin nad billem o homerule przeszły spokojnie. Wiele szczegółów przedłożenia nie jest jeszcze znanych. Liberali i nacyonaliści odnoszą się życzliwie do billu. Dalszy ciąg obrad odbędzie się w poniedziałek i wtorek.

Zdrowie papieża.

Rzym. (Tel. wł.). Wczorajsze alarmujące pogłoski o stanie zdrowia papieża nie są uzasadnione. Wczoraj odbyło się u papieża przyjęcie niemieckich studentów, podczas którego papież wygłosił dłuższą przemowę, a po południu mimo zimna przechadzał się papież przez dłuższy czas w ogrodach watykańskich. W południe odbywały się zaś audyencye kardynałów.

Na tropach „Mony Lizy“?

Rzym. (Tel. wł.) Kilka gazet donosi, że we Florencyi zaofiarowano wczoraj amerykańskiemu miliarderowi Pierpont-Morganowi obraz „Mona Liza“, skradziony w r. ub. z Luwru. Dotychczas brak wszelkich szczegółów. Gazety nie wspominają też o tem, czy Pierpont Morgan okazał gotowość zakupienia obrazu. Prawdopodobnie idzie tu znów o jakieś podrobienie.

Wypadek automobilowy.

Berlin. (Tel. wł.). W Oporto wydarzył się wczoraj straszny wypadek automobilowy. Omnibus automobilowy zderzył się z drugim automobilem, przyczem 9 osób zginęło, a 7 odniosło ciężkie obrażenia.

Amator marek pocztowych.

Wilno. (Tel. wł.). Izba sądowa wileńska rozpoznawała sprawę sędziego pokoju z Bobrijska, niejakiego Stryżewskiego, oskarżonego o nadużycia markami pocztowemi. Str. odlepiał marki i przylepiał je napowrót. Izba uznała oskarżonego winnym i skazała go na utratę praw i przywilejów i 2 i pół roku rot aresztanckich. Po ogłoszeniu wyroku skazanego natychmiast aresztowano.

Za język polski.

Białystok. (Tel. wł.). Po odcierpieniu kary miesięcznego więzienia wypuszczono tu na wolność p. Konstancyę Winowicową z miasteczka Chorosty, skazaną za nauczanie języka polskiego z elementarza „ABC“.

W areszcie pozostało jeszcze 31 osób — 27 mężczyzn i 4 kobiety, wszyscy z powodu nauczania języka polskiego.

Zjazd Wilhelma II. z carem.

Wiedeń. (Tel. wł.). „Zeit“ donosi z Petersburga: W kołach poinformowanych twierdzą, że z początkiem sierpnia, z okazyi powrotu cesarza niemieckiego z podróży północnej, odbędzie się na wybrzeżu fińskiem spotkanie cara z cesarzem Wilhelmem. W piśmie, wystosowanem ostatnio do cara, wyraził bowiem cesarz Wilhelm życzenie spotkania się z nim w ciągu przyszłego lata.

Do spotkania tego przywiązują w kołach politycznych tem większą wagę, że — jak wiadomo — stosunek Niemiec do Rosyi ucierpiał nieco w ostatnich czasach wskutek antagonizmu, jaki się wyłonił między przedstawicielami obu państw na konferencyi cukrowej w Brukseli.

Puścizna po świątobliwych mężach.

Petersburg. (Tel. wł.) „Riecz“ donosi, że rewizye w dyecezyi saratowskiej dostarczyły obfitego materyału, obciążającego „świątobliwych mężów“ biskupa Hermogena i mnicha Heliodora. Zdefraudowane przez nich w samym klasztorze sumy przekraczają kwotę stu tysięcy rubli. Jedna pozycya w księgach handlowych klasztoru brzmi: „15 tysięcy rubli na zgniecenie hydry rewolucyjnej“.

Burze i powodzie.

W kraju.

Ostatnia śnieżyca i idące w ślad za nią deszcze ulewne poczyniły w kraju znaczne szkody. Całe wsie i lasy stoją często pod wodą. Dotychczasowe nasze korespondencye uzupełniamy następującemi relacyami:

Żywiec.

Śnieżyca i ulewa nawiedziły i nasze miasto. Kwietniowy śnieg, wichura, a wreszcie omal że nie powódź. Rzeczka Lesna wystąpiła bowiem zupełnie z brzegów, psując wcale poważnie gościniec i zalewając łąki i pola. Dzisiaj istny obraz spustoszenia. Na łąkach kamienie i piasek, na polach zasianych — błoto. Mieszkańcy nadbrzeżni nie spali w noc sobotnią, obawiając się o swe mienie i życie. Groźba zalewu na razie minęła — na jak długo, niewiadomo, bo znowu deszcz siecze, a chmur pełne niebo.

Brzeżany.

Jeden z przyjaciół naszego pisma pisze nam: Już w niedzielę 7 b. m. obserwowano, że stan wody w stawie ciągle się podnosi, nikt jednak z mieszkańców nie przypuszczał, żeby tak wielkie niebezpieczeństwo zagrażało miastu. Wskutek szalonego wichru fale z każdą godziną wzmagały się tak, że około godziny 8 przelewały groblę. O godzinie 9 wieczór usłyszeliśmy odgłos trąbki strażackiej, następnie sygnały wojskowe. Wybiegliśmy na ulicę, pytając, co się stało? Odpowiedź brzmiała, że fale groblę przerwały i że grozi miastu zupełne zalanie. Ruszyliśmy na groblę. Wokół ciemno, choć oczy wykol. Zastaliśmy

tam już strażaków, naprawiających groblę w miejscach przez wodę nadwerężonych. Fale mimo to piętrzą się coraz wyżej i w godzinę później zalały zupełnie łąkę poblizką, całe błonie na Adamówce i tor, ciągnący się w stronę Potutor, linii lokalnej Lwów-Podhajce.

Woda poczyniła straszne szkody. Grobla w niektórych miejscach zupełnie przerwana, całe błonia do dziś dnia zalane. Tor podmulony, skutkiem czego komunikacya z Podhajcami i Lwowem utrudniona. Spodziewamy się, że wkrótce zostaniemy napowrót połączeni ze światem, gdyż poczta nieregularnie dochodzi, a dzienniki otrzymujemy dopiero po dwóch dniach.

Gródek Jagielloński.

Akcya na rzecz powodzian. W najbliższych dniach mają odejść ze starostwa wnioski co do pomocy materyalnej dla ludności dotkniętej powodzią w naszem mieście. Tylko wydatna i nagła pomoc może złagodzić dotkliwą klęskę, wyrządzoną przez rozszalały żywioł. Dowiadujemy się, że poseł dr. Stesłowicz pospieszył z energiczną interwencyą w namiestnictwie i w ministerstwie na rzecz powodzian.

Rohatyn. (Tel. wł.) W Martynowie Nowym i Starym wylał Dniestr i zalał obie wsi. Szkody ogromne. Przybyli pionierzy z Przemyśla.

Niżniów. (Tel. wł.) Wylała tu Złota Lipa, dopływ Dniestru; przeszło 50 zabudowań pod wodą.

W Wiedniu i Berlinie.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dziś w nocy i nad ranem spadł w Wiedniu obfity śnieg. Obecnie pada deszcz.

Berlin. (Tel. wł.) Ubiegłej nocy zerwała się w mieście i w okolicy wichura i śnieżyca. Termometr spada poniżej zera. Mróz i zawieja śnieżna wyrządziły znaczne szkody.

Również z Hamburga, Kolonii i z innych miejscowości donoszą o znacznem obniżeniu się temperatury.

Berlin. (Tel. wł.) Z Wrocławia Frankfurtu nad Menem donoszą o znacznych mrozach. W nocy spadł obfity śnieg.

Praga. (Tel. wł.) Dziś rano spadł tu śnieg. Panuje dotkliwy mróz.

Z giełdy.

Wiedeń. (Tel. wł.) Te same przyczyny, które wywołały na wczorajszej giełdzie zastój, spowodowały dziś znów rezerwę. Ruch obracał się w bardzo ciasnych granicach. Nieco wyżej notowały tylko „Alpiny“.

W szrankach panował zastój.

O godz. 10.45 notowały: Kredyty 640·25 (ex kupon 17 kor.), Länderbank 533·50 (ex kupon 10 kor.), Unionbank 614, kol. państw. 731·50, Alpiny 941·50, Rima Muranyi 722, Skoda 727·50, akcye fabryki broni 904.

Telegraficzne kursy porannej giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 12. kwietnia 1912. Dziś o godzinie 10·30 przed południem notowano: Marki niemieckie 117·81. Renta majowa 89·50 Węgierska renta koronowa 89·25, Akcye kredytowe 640·—, Kredytowe węg. 834·00 —·—, Anglobanku 332·00, Unionbanku 613·75, Bankverein 533 75, Laenderbank 533·50, —·—, Kolej państw. 730 50. Lombardy 106·—, Elbetal —·—, Fabryka broni —·—, Akcye tyton. —·—, Alpiny 941·50, Rima Muranyi 722·25, Praskie Towarzystwo żelazne —·—, Losy tureckie 244·—, Ruble 254·50, 4-proc. listy zast. Banku hipot. 91·75, 4 i pół proc. listy zast. Banku hipot. 98·35, 4-proc. gal. poż. kraj. z 1893 91·00, 4-proc. listy zast. Banku kraj. 92·40, 56 listy Tow. kred. ziem. 91·30, 5-proc. Renta ros. z r. 1906 —·—, Akcye Banku hipot. —·—, Gal. Karp. Tow. naft. —·—, 4 i pół proc. Gal. Bank ziemski 98·50 do 99·50, Skoda 728 —. **Usposobienie spokojne.**

Telegramy Targowiska.

Wiedeń 12 kwietnia. (Tel. wł.) Dzisiejszy targ miał przebieg stały. Z powodu przerwy w komunikacyi z linii galicyjskich spędzono o 5312 sztuk tłustych mniej niż w tygodniu ubiegłym. Podaż w ten sposób zmniejszona nie odpowiadała bynajmniej potrzebie targu. Spowodowało to również podwyżkę cen wszystkich gatunków o 18 do 20 kor. na 100 kg żywej wagi.

Ze względu na wysokie ceny zaopatrzyli się masarze tylko w co najważniejszy towar.

Z spędzonych 6585 sztuk świń mięsnych pozostało niesprzedanych 217.

Jednakowoż tendencya zwyżkowa co do świń mięsnych wpłynęła jak najkorzystniej na obrót i interes co do tłustych. Mimo większego spędu poszły ceny w górę, a to za prima i drugie sorty o 6 K, za sorty niższe o 8 K.

Z 4483 sztuk bagonów pozostało niesprzedanych 90.

Bita waga notowała w tłustych o 8 K, w mięsnych o 20 K wyżej.

Po zamknięciu numeru.

Z miasta. Powtórzyła się stara historya. Barometr w górę, a wilgoć z nieba... w dół. Istotnie bowiem barometr szedł od wczoraj dość silnie w górę, a mimo to dziś do południa padał gęsty śnieg. „Przez nasze dwa, dość czyste okna“ — widzieliśmy duże, białe płaty, sypiące gęsto i figlarnie „po drodze“ igrające ze sobą.

Ulice i dachy pokryły się na krótką chwilę białym całunem. Na krótko, bo wnet oczyściło się niebo z chmur i wyjrzało śliczne, wiosenne słonko, którego promienie wnet dały radę resztkom białego puchu.

Lwów wygląda ładniej, bo czyściej, gdy „wrodzony“ brud ulic i dróg pokryje biała płachta śniegu. Można się omylić i myśleć bodaj przez chwilę, że we Lwowie jest przecież czasem czysto. — A to tylko złudzenie optyczne, znikające pod wpływem ciepłych promieni słońca.

Z SALI SĄDOWEJ.

Proces Banku Parcelacyjnego.

Odparcie dalszych zarzutów.

Następnie rozprawia się dr. Deskur w dłuższym fachowym wywodzie z zarzutem cedowania Bankowi hipotecznemu nieistniejących pretensyi hipotecznych i z zarzutem wyłudzania od ludzi pieniędzy specyalnemi odezwami, zachęcającemi do lokowania oszczędności. Motywów podobnych używa obecnie także Bank łańcucki, któremu nie robi się z tego powodu zarzutów.

Niefortunny był zwrot w jednem ze sprawozdań o tem, że wkładki oszczędności mają w Banku parcel. prawie pupilarne bezpieczeństwo. Sędzia śledczy zapytywał każdego z wkładkowiczów, czy go to nie zachęciło — wszyscy zaprzeczyli stanowczo temu. Pocóż więc kuć z tego powodu zarzut?

Wyższe oprocentowywanie pewnych wkładek. Kredyt nasz był drogi, dochodził do 9 prc. woleliśmy więc podwyższyć procent na większe wkładki, by stąd czerpać kredyt. Zwyczajnie dawaliśmy 4—5 prc. na kwoty do 5 tysięcy z wypowiedzeniem zwykłem, a na wyższe kwoty i z dłuższem wypowiedzeniem (rok, dwa, trzy) dawaliśmy do 7 proc.

O godzinie 11 zarządził przewodniczący przerwę.

---

54 STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI.

Mocny człowiek.

Powieść.

Ciąg dalszy.

Mecenas podszedł ku niemu, ujął go za ramię:

— Pozwoliłem sobie na mały żart, odmawiając panu pożyczki — ależ pan wie przecież, że z chęcią służę. Ile pan sobie życzy?

— A, widzisz durniu, przyszła koza do woza — inaczej jutro bielałyby twoje kości za rogatkami... już ci miałem świadków posłać — dawaj trzydzieści rubli...

Delikatniutka Miecia akompaniowała na fortepianie Cesi do kabaretowej piosenki, której, jak twierdziła, sam Scholander ją nauczył:

„Trois jeunes tambours,
Revennent de guere'e...“

Łusia oparła się o ramię Karskiej:

— Jaka szkoda, że pani prędzej nie poznałem.... ale nie! dobrze właśnie, że dziś...

— Dlaczego?

— Bo jestem dziś szczęśliwa, i taka dumna, że Henryk jest moim — zaśmiała się nagle, nie wiedząc dlaczego, trochę się jej w głowie kręciło.

— Szampan mi trochę głowę zawrócił — wyszłam w ostatnich czasach z trainingu — ale dlaczego pani nie pije? Zieleniak, Zieleniak, daj nam tu szampana!

Karska głaskała włosy Łusi.

— Musicie być bardzo szczęśliwi — prawda? szeptała jej pieszczotliwie do ucha.

Łusia podniosła głowę, i w upojonem rozmarzeniu przytuliła się jeszcze bliżej do Karskiej:

— Gdybyś wiedziała, jak ja go kocham.... niechby się która do niego zbliżyła, w kawałki ją rozszarpię.

— A on cię kocha!....

Łusia roześmiała się na cały głos:

— Przecież ja jestem jego żoną.... Oprzytomniała nagle, zerwała się, potarła czoło, spojrzała Karskiej bystro w oczy:

— Czy pani o tem wątpi?

Karska objęła ją wpół i przytuliła do siebie.

— Słuchaj, jam nie wiele starsza od ciebie — kiedy one sobie zrobiły ty, myślała Łusia — przypomniały mi się pensyonarskie czasy, gdy się tak siedziało o zmroku i opowiadało sobie: Kochasz go — a on cię kocha? Piękne to były czasy — opowiadaj mi teraz tak samo....

„J'ai trois vaisseaux
Sur la mere flottante-e“,

śpiewała Cesia z junacką postawą i biła się w piersi.

— A, ja mam trzydzieści rubli, szepnął Kotowicz do ucha Zieleniakowi — ten dureń chce jakiegoś rewersu, wytłumacz mu, że to nowa zniewaga dla mnie.

Kotowicz posiadał tę właściwość, że kiedy chciał, był pijanym, niepoczytalnie pijanym, a, kiedy chciał, w tejże samej chwili mógł być trzeźwym, trzeźwiejszym od takiego, co wszystkie cztery śluby eleuteryczne złożył.

Bilecki z wszystkimi rozmawiał i żartował, śmiał się, do wszystkich przypijał, wszystkim nalewał, a sam nie pił nic i z oczu nie spuszczał Karskiej i Łusi.

Szeptały sobie do ucha, śmiały się, jak dwie rozbawione pensyonarki, zdawało się, że teraz dopiero znalazły teren, na którym już całkiem do siebie zbliżyć się mogły.

Zdumiewająca aktorka, pomyślał Bilecki i zwrócił się do Kotowicza.

— Patrz tylko, jak ta twoja Łusia do tej — no! do tej Karskiej przylgnęła — ho, ho! niczego ta Karska. Co za dyabelska twarz — jakie ramiona, jak ona teraz Łusię pogłaskała — niczem biblijny wąż. — Kotowicz raczył być znowu pijany.

„Sir le roi, je vous le remercie,
Mais dans mon pays il y a de plus jolies...“

Gromkie oklaski rozległy się po pokoju — Cesia dumna i promieniejąca kłaniała się na wszystkie strony.

— Och! jakie to mdłe picie ten szampan, Chrześniak daj nam wódki.

Chrześniak zawinął się w jednej chwili, i przyniósł na tacy wódki.

— Żbik, Miecia! — komenderowała Cesia.

Żbik siadł do fortepianu i zagrał maciczę. Cesia pochwyciła Miecię:

— Takiej macriery w Paryżu nie zobaczysz, zaśmiała się Bileckiemu w twarz.

I rzeczywiście Bilecki, choć był w Paryżu, takiej macriery nie widział.

Te pierwsze, banalne ruchy — głupstwo! ale nagle... Cesi twarz zaczęła się rozpalać, ramiona nabierać jakiejś giętkości i siły stali, zdawała się zapominać, że ktoś na nią patrzy, przyciskała do siebie delikatną Miecię, łamała ją, jak gibką trzcinę, to znów przechylała się nad nią całym ciężarem tułowia, znowu podrzucała na siebie.

Zapanowała cisza w pokoju.

C. d. n.

KRONIKA KRAJOWA.

Kraków.

Z krakowskiej Rady miejskiej. Na wczorajszem posiedzeniu Rady m. uchwalono utworzyć t. zw. komisyę prezydyalną, w której skład wejdzie prezydent, dwu wiceprezydentów i delegat Rady, a której agendy będą następujące: 1. rozpatrywanie i przygotowywanie wszystkich ważniejszych spraw zarządu miasta; 2. załatwianie tych spraw szczegółowych, które jej Rada przekaże. Poszczególne referaty między członków komisyi rozdzielać będzie prezydent, jako stały jej przewodniczący.

R. Dąbrowski interpelował w sprawie przenoszenia się wielu artystów i artystek teatru m. do Warszawy. W odpowiedzi zaznaczył prez. Leo, że zażądał już w tej sprawie wyjaśnień od dyrekcyi teatru, która wygotowała odpowiednie pismo. W niedzielę zajmie się tą sprawą komisya teatralna. Prezydent zaznaczył, że do dwu nowych zasobnych teatrów powstających w Warszawie przejdzie niezawodnie wielu artystów; zatrzymaćby ich można tylko lepszymi warunkami materyalnymi.

W dalszym ciągu uchwalono przyłączyć się do akcyi Izby handlowej w sprawie podwyższenia taryf kolejowych na węgiel oraz w sprawie zapewnienia zakładom przemysłowym lwowskim i krakowskim takiego poparcia, jakie mają zakłady wiedeńskie. Uchwalono dalej poczynić kroki w sprawie utworzenia wielkiej szkoły ceramicznej w Krakowie lub Podgórzu, wybić medal pamiątkowy na jubileusz Skargi, wreszcie odstąpić pod budowę klinik uniwersyteckich 1298 s. kw. po 40 K przy ulicy Grzegorzeckiej.

Kołomyja.

Wylew Czarnego Potoka. Straszna śnieżyca i ulewny deszcz kilkudniowy spowodowały wylew Czarnego Potoka, który wije się przez całą południową część miasta. Zalane zostały zupełnie ulica Mickiewicza dolna i Staromiejska. Regulacya Czarnego Potoka dzięki staraniom posła Kleskiego, jest już na dobrej drodze. Namiestnictwo poleciło tutejszemu urzędowi regulacyi Prutu stwierdzić, czy uregulowany potok będzie miał ujście wprost do Prutu, czy też tylko do tzw. młynówki. Jak się dowiadujemy, urząd regulacyi już odnośne sprawozdanie odesłał do namiestnictwa.

Posiedzenie Rady miejskiej odbyło się w zeszłym tygodniu. Na porządku dziennym było: 1) Oświadczenie gminy w sprawie prestacyi na płace nauczycieli z czystego dochodu z majątku zakładowego gminy. W tej sprawie zgodzono się na dalszą prestacyę w kwocie 8 tysięcy K. 2) Sprawy przemysłowe i przynależnościowe. Z drobniejszych spraw należy podnieść uchwałę, która zabrania od 1-go maja b. r. nie pozwolić na przyszłość przekupniom sprzedawać towary pod baldachimami i daszkami przyczepionymi do kamienic. Już czas najwyższy, by tę sprawę załatwić ze względów estetycznych. Z tych samych względów a i hygienicznych magistrat powinien „kamienicznikom“ przypomnieć, że obowiązkiem ich jest pilnować porządku koło własnych domów.

ZE ŚWIATA.

Jubileusz uniwersytetu ateńskiego. Jak donoszą z Aten, uniwersytet tamtejszy zamianował z okazyi swego jubileuszu 90 osobistości z zagranicy doktorami honorowymi, między innymi profesorów uniwersytetu wiedeńskiego Bernatzika Eedmunda, Schrutkę Emila, Exnera, Weichselbauma, Kretschmera, Reischa; profesora uniwersytetu w Czerniowcach Stefana Saghina; profesora uniwersytetu w Budapeszcie Pecza, rektora belgradzkiego uniwersytetu Gawryłowicza, Maksa Nordaua, patryarchów grecko-syzm. w Konstantynopolu, Jerozolimie, Aleksandryi, Antyochii.

Na pograniczu polityki i szantażu Z Pragi donoszą: Hr. Wojciech Sternberg, były poseł do Rady państwa, znowu — po raz X-ty — jest punktem środkowym afery na poły politycznej, na poły kryminalnej. Sfery, dla których dawne „ekstratury“ hr. Sternberga stanowiły zawsze przedmiot sensacyjnych nowinek, mają znów sposobność zajmowania się ekscentrycznym hrabią. Oto doniósł on policyi praskiej, że w obiegu znajduje się weksel z jego podpisem, najoczywiściej sfałszowanym, opiewający na 6000 koron. Dokładnie przeprowadzone dochodzenia policyjne wykazały, iż sfałszowany ten weksel przechodził ciekawe koleje: weksel zaprezentował niejaki Absalon, który otrzymał go znów od jakiegoś Tilsza, ten zaś od... redaktora czeskiego chrześcijańsko społecznego dziennika „Buditel“, Karola Wedowskiego. Taki był *circulus vitiosus* weksla ze sfałszowanym podpisem hr. Sternberga. Na jaw wyszło ponadto, że przezacny redaktor sfałszował ponadto dwa weksle po 15.000 koron na nazwisko księcia Thurn-Taxis. Oczywista całą zacną kompanię z redaktorem „Buditela“ zamknięto pod kluczem.

Garnier, Bonnot i sp. w Budapeszcie. Jak donosi budapeszteński „Pesti Hirlap“, do policyi budapeszteńskiej wpłynęło doniesienie, że przywódcy bandytów automobilowych, Bonnot i Garnier bawią w Budapeszcie. Mianowicie w poniedziałek wielkanocny około godziny 5 po południu przybyli trzej mężczyźni automobilem przed „Kawiarnię Teatralną“. Byli odziani w płaszcze gumowe i czapki szoferskie, mówili zaś po francusku. Po przybyciu do kawiarni, kręcili się koło bilardu, nie grając wszakże, przesuwając tylko mechanicznie kule bilardowe. Obecny przypadkiem ajent policyjny, który zwrócił uwagę na dziwne zachowanie się przybyszów, postanowiwszy ich aresztować, udał się na policyę, by wezwać pomocy. Tymczasem nieznajomi, zmiarkowawszy, że są obserwowani, oddalili się czemprędzej. Jeden z nich odjechał automobilem a dwaj inni wskoczyli do tramwaju. Zarządzone natychmiast poszukiwania nie dały żadnego rezultatu. Tak goście, jak kelnerzy i gospodarz kawiarni, którym pokazano fotografie Bonnota i Garniera, poznali w nich podobizny nieznajomych.

Z cudów współczesnej chirurgii. Z Lipska donoszą: dyrektor tutejszej kliniki chirurgicznej, prof. dr. Payr dokonał tymi dniami operacyi, której znaczenie może być olbrzymie. Oto prof. Payerowi udało się przeszczepienie gruczołu tarczykowego z dziecka zdrowego na dziecko dotknięte w wysokim stopniu idyotyzmem. Powodem zaś tej choroby jest — jak wiadomo — właśnie schorzenie względnie niedorozwój gruczołu tarczykowego. Transplantacyi dokonano na nerce, regeneracya nastąpiła szybko i bez komplikacyi. Dziecko, po miesięcznej obserwacyi, mogło opuścić szpital jako uleczone. Zadziwiającą stroną operacyi dr. Payra jest wrośnięcie gruczołu w nerkę, a więc w miejsce dla niego zupełnie anormalne. Uczeni wobec wyników operacyi zachowują się wyczekująco, a nawet sceptycznie i wstrzymują się od wszelkich sądów aż do najbliższego kongresu chirurgów w Berlinie. Na kongresie tym, dr. Payr, znany zresztą już zdawna w świecie naukowym, złoży oficyalne oświadczenie co do dokonanej przez siebie operacyi i jej wyników.

Jak umarł Moliere? Paryż obserwuje obecnie ciekawe zjawisko zmartwychwstania książki. Oto grana obecnie w jednym z teatrów paryskich sztuka Donnay'a „Le Ménage de Molière“ zwróciła uwagę „tout Paris“ i uczyniła pewnego rodzaju sensacyą dnia, wydane przed 30 mniej więcej laty i zapomniane już zupełnie dzieło niejakiego Anatola Loquin, który zajmuje się ni mniej ni więcej tylko... tajemnicą „żelaznej maski. Loquin dowodzi, że pod żelazną maską nie ukrywano nikogo innego, jak tylko sławnego komedyopisarza Molièra, w swoim czasie ulubieńca króla, dyrektora, aktora i poety teatru „Comédie Française“. Zbieg okoliczności, towarzyszących śmierci Moliera i pojawieniu się „żelaznej maski“ istotnie jest zadziwiający.

Moliere, jak wiadomo, zmarł nagle na scenie w oczach widzów.

Tembardziej więc zastanawia brak jakichkolwiek manuskryptów, których przecie przed śmiercią zniszczyć nie mógł. — Widocznie też chciano imię jego podać w zapomnienie, gdyż długi czas po jego śmierci nie grano żadnego z jego utworów. Nawet podpisy jego starano się usunąć, tak, że istnieje ich ogółem tylko trzy. Musiała to być potężna jakaś ręka, która opanowała i zgładziła ze świata tak olbrzymi, rozproszony i nie każdemu dostępny materyał, jakim były pisma, listy i notatki płodnego nadzwyczaj i czynnego Moliera. Nie ulega wątpliwości, że bystry obserwator i śmiały krytyk stosunków ówczesnych, Moliere, narobił sobie tyle nieprzyjaciół swojemi komedyami, które dowcipnie wyśmiewały wszystko i wszystkich. Ale solą w oku wielu był zwłaszcza „Tartuffe“, który natrząsa się z najgorszego rodzaju obłudy — obłudy religijnej. To też po wystawieniu „Tartuffe“ zawiązało się przeciwko jego autorowi towarzystwo, któremu udało się na jakiś czas wygnać ze sceny dzieło Moliera. Prawdopodobnem jest, że ci sami ludzie, grzebiąc w życiu prywatnem znienawidzonego sobie satyryka, wynaleźli szczegół, który im dał sposobność do usunięcia go z widowni na zawsze. Oto Moliere ożenił się z młodszą od siebie o lat 20, niejaką Armandą Bejart, siostrą — a jak niosła plotka — córką jego dawnej kochanki. O ile plotka była prawdziwą — nie wiadomo. W każdym razie stróże moralności uważali ją za dostateczny powód do oskarżenia Moliera o związek kazirodczy. Molier nie został jednak postawiony przed sąd, gdyż umarł wkrótce potem nagłą śmiercią. Grób jego jednak — jak się o tem naocznie przekonało wdowa jego w obecności licznych świadków — okazał się pustym. Nie było w nim ciała Moliera. W trzy zaś dni po rzekomej śmierci poety zjawił się w Bastylii tajemniczy więzień, zwany „żelazną maską“.

Naczelnik policyi bandytą. O wypadku, możliwym chyba w Rosyi, donosi jeden z dzienników wiedeńskich: „Oto przed rokiem ujęto za napad bandycki pod Białymstokiem indywiduum, podające się za austryackiego dezertera. Człowiek ten, nazwiskiem Chołodew, został skazany na karę więzienia, którą odsiaduje w Białymstoku. Obecnie okazało się, że rzeczywiste jego nazwisko jest Pawłowskij, i że nie jest on dezerterem austryackim, ale „istinno russkim“ — naczelnikiem policyi w Czernichowie. Policmajstrowi snać sprzykrzyło się tropienie złoczyńców, sam więc zapisał się w ich szeregi, wyprowadziwszy w ten sposób w pole swą „władzę“, która w dodatku przez cały rok musiała go swoim kosztem utrzymywać“.

NADESŁANE.

Ekonomista.

O ORGANIZACYI ZWIĄZKU RAFINERYI.

Dotychczasowe zasady, na których austryackie i węgierskie rafinerye nafty w swojej organizacyi związkowej, kartelem zwanej, opierały i nadal opierają wielomiesięczne, a nawet kilkuletnie narady i układy, a po nich misternie opracowane statuta, protokoły i dodatkowe zobowiązania, nie są właściwe i nie mogą rokować związkowi dłuższej, spokojnej egzystencyi. Przedewszystkiem przebija się w układach tendencya wyzyskiwania sytuacyi przez chwilowo silniejsze rafinerye nafty, szczególniej przez te, które przed lub w czasie układów miały szczęście posiadać większą, własną produkcyę ropy, lub też miały więcej sprytu i pieniędzy, aby w odpowiednie zapasy ropy się zaopatrzyć. Rafiner producent lub też producent rafiner podkopywał organizacye producentów ropy, a teraz przyczynia się do obalenia po żmudnej pracy z biedą sklejonego związku, jakkolwiek sam do rozwiązania związku ręki nie przykłada, ale za to swoją hegemonią inne w gorszych warunkach sytuowane rafinerye zmusza, iż ze związku występują.

Faktem jest, iż w toku obecnie istniejącego związku austryackich i węgierskich rafineryi nafty wyłonił się cały szereg rozmaitych komplikacyi i nieporozumień. Przedewszystkiem wielkim błędem tego związku jest, iż opiera się na chwilowej wysokości produkcyi ropy galicyjskiej i na jej chwilowej cenie, które, jak tysiączne przykłady pouczają, ulegają ciągłym, nieraz bardzo radykalnym zmianom. Również i kwestya wywozu nafty za granicę, którą nieszczęśliwie wciągnięto do postanowień związku, zawiodła, albowiem nie liczono się z wpływem zagranicznej, a szczególnie amerykańskiej nafty na eksport nafty austryackiej i węgierskiej, a przedewszystkiem z umiejętną ręką tych potentatów naftowych zagranicznych, którzy dzierżą w swem ręku nici międzynarodowego targu naftowego i tym targiem wedle swoich, nam mało znanych kalkulacyi manipulują. Jednem słowem, nad obecnym związkiem austryackich i węgierskich rafineryi nafty rozpościera się ustawicznie jakiś należycie nieokreślony wpływ zagranicznych i wewnętrznych poważniejszych wpływów i warunków, na których opierano obok kontyngentu wewnętrznego główne zasady statutów związku. Określono między innemi wysokość premii na naftę eksportową, którą rafinerye, nieeksportujące naftę, opłacać się zobowiązały do funduszów związku za każdy metryczny cetnar wywiezionej nafty. Pokazało się wkrótce, że międzynarodowy zagraniczny wielki handel naftowy uniemożliwiał dotrzymanie płacenia premii eksportowej i że tem samem spowodował wypowiedzenie umowy związkowej, czyli kartelowej.

Klucz jednak do rozwiązań kwestyi stałego i na trwałych podstawach opartego związku austr. i węgierskich rafineryi nafty jest prosty.

Wiadomo, że każdemu przemysłowcowi rozchodzi się w pierwszym rzędzie o to, aby ze swego, w przedsiębiorstwie przemysłowem inwestowanego kapitału miał stosownie do długotrwałości przedsiębiorstwa odpowiednie, stopę bankową przewyższające oprocentowanie. To jest podstawą każdego przemysłu. Bez tej zasadniczej podstawy nikt nie zechce narażać się na dalsze liczne konsekwencye, z jakiemi przedsiębiorstwo przemysłowe liczyć się musi, jak utrata oprocentowania kapitału, stosunek z władzami podatkowemi, z władzą przemysłową itd.

Jeżeli tę zasadniczą podstawę istnienia i rozwoju prywatnego przemysłu weźmiemy pod rozwagę, łatwo dojdziemy, w jaki sposób można temu przemysłowi zabezpieczyć pośród zagranicznej i wewnętrznej konkurencyi na dłuższy szereg lat normalną egzystencyę i normalne oprocentowanie kapitału w wysokości 10—15 proc. dla rafineryi nafty, a 20—25 proc. dla kopalń ropy. Innemi słowy, rzeczywista wartość w zakładzie przemysłowym inwestowanego kapitału powinna służyć za podstawę dla organizacyi wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych a specyalnie przedsiębiorstw naftowych.

Wewnętrzny kontyngent naftowy w Austro-Węgrzech wynosi nieco więcej jak 3 miliony metr. cetnarów nafty. Powiedzmy 3 miliony. Kapitał inwestowany w austr. i węg. rafineryach nafty, a jest ich sto kilkanaście wynosi według należytego oszacowania fabryk nafty i ich technicznych, transportowych i komercyalnych urządzeń okrągło tyle a tyle milionów koron.

Z cyfr kontyngentu wewnętrznego i wartości pieniężnej w związek łączących się zakładów fabrycznych znajdziemy prowizoryczną podstawę do oszacowania wysokości kontyngentu, jaki na pojedynczą rafinerye nafty ma przypaść. Toby była pierwsza zasada, gruntująca podwaliny związku fabryk nafty.

Wszelkie inne kwestye, jak eksport za granicę, sposób zakupna surowca, sprzedaż destylatów, posiadanie mniej lub bardziej zdolnego dyrektora technicznego, położenie terytoryalne powinny stać na dalszym planie organizacyi związkowej rafineryi nafty, mogą być również rozważane i w rachubę brane, ale nie powinny naruszać głównej podstawy związku i jego trwałości w egzystencyi.

„Olex" prawie wycofał się i przeszedł w ręce niemieckiego akcyjnego Towarzystwa. Widoczne jest, że warunki eksportu austr. i węgierskiej nafty za granicę w ramach związku (kartelu) rafinerów nafty okazały się słabszemi, niż zagraniczny konkurent, że zatem łączenie wywozu nafty za granicę i opłacanie jakichkolwiek premii eksportowych w ramach związku nie jest ani właściwe ani dla związku pożyteczne. Rzeczą poszczególnych rafineryi nafty jest w taki sposób ułożyć się z niemieckiem Towarzystwem dla handlu naftą, które zakupiło przeważną część akcyi wiedeńskiej firmy „Olex" i partycypować w interesach tej firmy, aby im wywóz nafty za granicę się opłacił, a nie powodował występowania ze związku rafineryi nafty.

Tego rodzaju innych nie mniej ważnych agend rafineryi nafty, jest cały szereg. Tu należy niewątpliwie organizacyą wspólnej sprzedaży nafty, rejonowanie ekspedycyi, korzyści wynikające z umiejętnego dyrygowania cysternami i sprawy taryfowe. Wszystkie te żywotne sprawy mogą być osobno organizowane, na korzyść związkowych rafineryi nafty prowadzone i załatwiane, nie powinny atoli wpływać bezpośrednio na zasadniczą podstawę istnienia związku, bez którego przemysł naftowy rafineryjny w obecnych warunkach bez olbrzymiej deruty stanowczo istnieć nie może.

Najlepszy przykład stanowi Rumunia. Dnia 20. z. m. odbyła się w Bukareszcie w ministerstwie handlu poufna konferencya rumuńskich rafineryi, na której omawiana była dla rumuńskich rafineryi nafty bardzo ważna sprawa wpływu budowy rządowego rurociągu do Konstanzy i budowy w tem miejscu portowem wielkiej rafineryi nafty, mającej na celu wywóz rumuńskiej nafty za granicę. Rumuńskie rafinerye nafty podniosły w swoim memoryale do rządu, iż wobec nowej rafineryi w Konstanzy ich kapitał, inwestowany w fabrykach nafty, zostanie narażony na poważne straty, ich fabryki bowiem nie będą mogły konkurować z tą nową fabryką, która będzie mieć taniej przewożoną ropę, a tem samem i tańszą ropę. Rząd rumuński uznał uwagi rumuńskich rafineryi nafty za słuszne. Na konferencyi wypytywał każdą poszczególną firmę szczegółowo o daty wysokości inwestowanego kapitału, uwzględnił nawet i te firmy, które na konferencyi nie mogły jeszcze wykazać książkowo wysokości inwestowanego kapitału. Dopiero po tej konferencyi wniesiony zostanie do parlamentu projekt o budowie rządowego rurociągu.

Również nadzwyczaj rozważnie czuwa się tam nad rozdziałem kontyngentu na wewnętrzne zapotrzebowanie nafty w Rumunii. Ministerstwo skarbu przygotowało nowelę do ustawy naftowej kontyngentowej z następującem brzmieniem paragrafu 3: „Roczne zapotrzebowanie konsumcyi nafty z uwzględnieniem 1600 wagonów zapasowej nafty rozdziela się pomiędzy fabryki nafty w stosunku ich możności przerabiania ropy w ciągu roku".

Przytoczone przykłady zarządzeń rządu rumuńskiego świadczą z jednej strony o wysokiem zrozumieniu konieczności obrony już istniejących zakładów przemysłowych przeciwko nowej konkurencyi, chociażby rządowych fabryk, z drugiej zaś wskazują, iż rozumna interwencya rządu w kierunku sprawiedliwego rozdziału wewnętrznego kontyngentu polega właśnie na ocenie rozmiarów fabryk nafty i ich możności przerabiania ropy czyli wysokości kapitału, inwestowanego w pojedyncze fabryki nafty. Inwestowany kapitał jest więc w naszych warunkach najprostszym kluczem do szybkiego i rozsądnego rozdziału kontyngentu bez długich pertraktacyi oraz do stworzenia organizacyi związku nie na rok, ale na dłuższy przeciąg czasu.

Byłoby do życzenia, aby przytoczone z rumuńskiego przemysłu naftowego przykłady przyjęły się i u nas i wydały ten zagranicą powszechnie aprobowany wynik, że organizacye związkowe są konieczne do egzystencyi przemysłu w dzisiejszych warunkach. Również byłoby do życzenia, aby zwrócono uwagę sfer rządowych na zbawienną gospodarczą politykę rządu rumuńskiego dla swego przemysłu naftowego i aby ułatwiono przemysłowi organizacyę związkową, opartą na podstawach realnych, trwałych i sprawiedliwych, skoro dotychczasowe pomysły pomagania rafineryom nafty do zorganizowania związku zapomocą gnębienia zagranicznych firm w Limanowej i Dziedzicach, kompletnie zawiodły.

S. O.

Lwów, 12 kwietnia.

Budowy nowych fabryk. Jak się dowiadujemy, zamierzają bracia Kamsler, właściciele wapiennika, przystąpić obecnie do budowy fabryki gwoździ w Zabierzowie — i to już w najkrótszym czasie. Fabryka będzie prawdopodobnie produkowała 120—130 wagonów.

Tak samo i p. Bincer, były współwłaściciel firmy Bincer & Thorn, zamierza na własną rękę wybudować w Podgórzu fabrykę guzików.

Program wycieczki zachodnio - austryackich eksporterów do Galicyi, która z inicyatywy Muzeum eksportowego Ligi Pomocy przemysłowej i przy współudziale lwowskiej Izby handlowej i Instytutu eksportowego Związku fabrycznego odbędzie się w maju b. r. — ustalony zostanie na konferencyi, zwołanej do sali obrad komisyjnych lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej, Lwów, ul. Akademicka 17, na poniedziałek 15 bm. o godz. 6 wieczór.

Ekspedycya robotników bukowińskich do Argentyny. Z Czerniowiec piszą nam: W swoim czasie donieśliśmy, że jedno z tutejszych przedsiębiorstw, stojące w bliższej styczności z bukowińskim Wydziałem krajowym wysłało w grudniu 1911 kilkaset robotników rolniczych z Bukowiny na 4 miesiące do Argentyny, gdzie mieli znaleźć zatrudnienie w tamtejszych osadach.

Robotnicy mieli rzekomo tam pozostać tylko przez 4 miesiące t. j. do rozpoczęcia zasiewów wiosennych w naszym kraju, gdyż na Bukowinie daje się odczuwać dotkliwy brak roboty.

Zwróciliśmy już tedy baczną uwagę interesowanych kół gospodarczych na tę ekspedycyę.

Jak się właśnie dowiadujemy, nie wydała powyższa ekspedycya argentyńska złożona z 257 bukowińskich robotników rolniczych rezultatu, zachęcającego do powtórzenia tego eksperymentu i w tym roku.

Część robotników — w każdym razie mniejsza — zgubiła się natychmiast w Argentynie i szukała pracy na własną rękę, wielu zaś z nich starało się uwolnić od obowiązku zapłaty za przewóz i pośrednictwo.

W kołach interesowanych utrzymują, że robotnicy wrócą w najbliższych dniach w dwóch partyach do kraju, spora jednak liczba została w Argentynie.

Tymczasowo daje się odczuwać dotkliwy brak robotników rolniczych.

Ilu robotników wróci obecnie do domu, dotychczas jeszcze nie wiadomo.

Odroczenie nowych przepisów cłowych we Francyi. Galicyjski Instytut eksportowy we Lwowie komunikuje: Według otrzymanych za pośrednictwem austr.-węgierskiej Izby handlowej w Paryżu informacyi, odroczoną została ponownie moc obowiązująca nowych przepisów cłowych we Francyi, dotyczących oznaczenia tary na dalsze **4 miesiące tj. do 31 lipca 1912.**

Związek austryacko-węgierski w Shanghaju. Galicyjski Instytut eksportowy we Lwowie komunikuje: Wobec zwiększającego się międzynarodowego ruchu handlowego w Chinach, utworzyli kupcy austryaccy zamieszkali w Shanghaju, związek austryacko-węgierski, mający na celu podniesienie, teraz jeszcze bardzo słabego eksportu z Austro-Węgier — i zastępowanie go we wszystkich sprawach handlowych.

Związek ten, o charakterze czysto ekonomicznym, będzie nawiązywał bliższe stosunki handlowe z firmami austro-węgierskiemi i przez przesyłanie informacyi i sprawozdań będzie się starał o zainteresowanie się tym ważnym rynkiem zbytu. Związek chce działać w porozumieniu z instytucyami gospodarczemi, eksportowemi, etc., monarchii, które eksport do Chin popierają.

Bliższych informacyi udziela dr. O. Fischer, honorowy sekretarz tegoż Związku, pod adresem: Austro-Asiatik Trading Co., Shanghai, albo Galicyjski Instytut Eksportowy we Lwowie, ulica Akademicka 17.

Budowa mostów w Bułgaryi. Departament drogowy magistratu w Sofii rozpisał licytacyę ofertową na budowę trzech mostów żelazno-betonowych ogólnej wartości 120.000 franków. Licytacya ofert odbędzie się 21. kwietnia 1912 r.

Plany, warunki dostawy etc. oglądać można w kancelaryi oddziału drogowego w Sofii, które otrzymać można za pośrednictwem galicyjskiego instytutu eksportowego we Lwowie ulica Akademicka 17.

Dostawy smarów i materyałów do oświetlenia. C. k. kierownictwo ruchu w Czerniowcach rozpisuje publiczną rozprawę ofertową na dostawę następujących materyałów na czas od 1. lipca 1912 do 30. czerwca 1913 względnie do 31. czerwca 1915: oleju mineralnego d'a maszyn, dla wozów, nafty dla oświetlenia zwanego „Olso“, nafty rafinowanej, oleju wazelinowego dla lokomotyw itp., świec stearynowych, mydła, pasty do czyszczenia itp.

Formularze ofertowe, tudzież ogólne i specyalne warunki dostaw, otrzymać można w c. k. kierownictwie ruchu w Czerniowcach oddział 4.

Oferty mają być wniesione na przepisowych formularzach ofertowych ostemplowane, opieczętowane i odesłane pod adresem: „oferta na dostawę smarów, świec etc. c. k. kierownictwo ruchu w Czerniowcach“, a to najpóźniej do 30. kwietnia 1912 godzina 12 w południe.

Budowa domu mieszkalnego dla urzędników fabryki tytoniowej w Zabłotowie. Na budowę domu mieszkalnego dla urzędników fabryki tytoniowej w Zabłotowie, rozpisała generalna dyrekcya Zarządu tytoniowego rozprawę ofertową na 30. kwietnia br. godz. 12 w południe.

Kosztorysowa cena robót budowlanych wynosi 86.900 K, a robót żelazno-betonowych 13.000 K.

Oferty należy wnosić pod adresem c. k. fabryki tytoniowej w Zabłotowie. Wadyum wynosi 5 proc. ceny ofertowej.

Bliższych szczegółów udziela redakcya „Oesterreichischer Zentral-Anzeiger für das öffentliche Lieferungswesen“ w Wiedniu III Schwarzenbergplatz — Haus der Industrie.

Sprawozdania giełdowe i towarowe

Zboże.

Sprawozdanie targowe Banku rolniczego we Lwowie.

Lwów, dnia 11. kwietnia 1912. Dziś notujemy na 50 kg. loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa od 11·20 do 11·50. Żyto gotowe 9·10 do 9·40. Owies obroczny gotowy 8·— do 8·50. Jęczmień pastewny 8·— do 8·50. Jęczmień browarniany 8·50 do 10·50. Groch do gotowania 9·— do 13·—. Wyka 10·50 do 11·50. Koniczyna czerwona 80·— do 90·—. Koniczyna biała 115·— do 135·—. Koniczyna szwedzka 75·— do 90·—. Tymotka 70·— do 75·—.

Zboże.

Sprawozdanie targowe Izby Kupieckiej we Lwowie

Lwów, dnia 12. kwietnia 1912. Dziś notujemy 50 za kg. netto paritas Lwów, bez akcyzy Waluta koronowa.

Pszenica prima 11·25 do 11·5.0. Żyto prima 9·20 do 9·50. Jęczmień prima 8·50 do 9·—. Owies pański prima 9·— do 9·10. Kukurudza prima —·— do —·—. Rzepak zimowy 15·— do 15·25. Siemię lniane —·— do —·—. Siemię konopne —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—. Koniczyna czerwona prima 95·— do 110·—. Koniczyna biała prim 10·— do 135·—. Anyż płaski —·— do —·—, okrągły —·— do —·—. Groch co gotowania Wiktorya 12·— do 13·—, zielony 14·— do 16·—. Groch pastewny —·— do —·—.

Bobik koński 8·50 do 9·—. Wyka 10·50 do 11·50. Otręby pszenne —·— do— ·—, żytne —·— do —·—. Chmiel — do—. —.—.

	Kontyngent od	Kontyngent do	Nadkontyngent od	Nadkontyngent do
Spirytus surowy bez podatku i bez kosztów ekspedycyjnych .				
loco stacye paritas Husiatyn . .	—·—	—·—	—·—	—·—
loco stacye paritas Tarnopol . .	—·—	—·—	—·—	—·—
loco stacye paritas Sokal . . .	—·—	—·—	—·—	—·—
Z dostawą i oddaniem loco rafinerya Lwów	69·50	70·50	49·50	50·50
Ceny spirytusu za 10.000 litr procent	—·—	—·—	—·—	—·—

Tendencya bardzo silna.

Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło.

Lwowski targ na bydło z 10. kwietnia 1912.

A) Na dzisiejszy targ spędzono: Wołów 52 sztuk, buhai 14, krów 58, razem bydła grubego 124 sztuk, jałow. 96 cieląt 143, owiec (kóz) —·—, nierogacizny 39. Razem 402 sztuk.

B) Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi t. j. za 100 klgr.: wołu opasowego od 104 do 115 kor., wołu chudego od — do —, buhaja od 98 do 110 kor., krowy rzeźnej od 91 do 102 kor., jałownika od 96 do 108 kor., cielęcia od 112 do 140 kor., nierogacizny od 110 do 124 koron.

C) Płacono za sztukę: wołu opasowego od 364 do 588 kor., wołu chudego od — do —, buhaja od 428 do 962 kor., krowy rzeźnej i hodowlanej od 200 do 532 kor., jałownika od 140 do 394 kor., cielęcia od 38 do 74 kor., nierogacizny 116 do 177 kor.

NADESŁANE.

Artykuły i notatki w tym dziale zamieszczone nie pochodzą od Redakcyi.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Wykaz najwyższych cen
po jakich ziemiopłody w roku 1912 od gradu ubezpieczone być mogą.

Poz.	Rodzaj ziemiopłodów	W powiatach politycznych Galicyi i na Bukowinie: A. Biała, Bochnia, Brzesko, Brzozów, Chrzanów, Cieszanów, Gorlice, Grybów, Jarosław, Jasło, Kolbuszowa, Kraków, Krosno, Limanowa, Łańcut, Mielec, Myślenice, Nisko, Nowy Sącz, Nowy Targ, Oświęcim, Pilzno, Podgórze, Przemyśl, Przeworsk, Ropczyce, Rzeszów, Sanok, Strzyżów, Tarnów, Tarnobrzeg, Wadowice, Wieliczka, Żywiec. Poz.	A. Koron za 100 kg.	B. Bóbrka, Bohorodczany, Borszczów, Brody, Brzeżany, Buczacz, Czortków, Dąbrowa, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Gródek Jag., Horodenka, Husiatyn, Jaworów, Kałusz, Kamionka str., Kołomyja, Kossów, Lisko, Lwów, Mościska, Nadwórna, Peczeniżyn, Podhajce, Przemyślany, Radziechów, Rawa ruska, Rohatyn, Rudki, Sambor, Skałat, Skole, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Stary Sambor, Stryj, Tarnopol, Tłumacz, Trembowla, Turka, Zaleszczyki, Zbaraż, Zborów, Złoczów, Żółkiew, Żydaczów i Bukowina. Poz.	B. Koron za 100 kg.
1	Żyto ozime	1	17·—	1	16·—
2	„ jare	2	16·—	2	15·—
3	Pszenica ozima lub jara	3	23·—	3	22·—
4	Jęczmień	4	17·—	4	16·—
5	Orkisz	5	16·—	5	15·—
6	Owies	6	18·—	6	17·—
7	Hreczka (Tatarka)	7	16·—	7	15·—
8	1) Kukurudza	8	15·—	8	14·—
9	Proso	9	15·—	9	14·—
10	Groch zwykły (biały i zielony)	10	20·—	10	19·—
11	Groch (Wiktorya) i Wielogroch ziel.	11	26·—	11	25·—
12	Bób	12	15·—	12	14·—
13	Bobik	13	15·—	13	14·—
14	Fasola pospolita	14	20·—	14	19·—
15	Soczewica zwykła	15	15·—	15	14·—
16	Wyka	16	17·—	16	16·—
17	Łubin	17	14·—	17	13·—
18	Tymotka	18	65·—	18	63·—
19	2) Konicz czerw. lub szwedzki (nasien.)	19	190·—	19	188·—
20	„ biały (nasienny)	20	180·—	20	178·—
21	3) „ czerwony na suchą paszę	21	7·—	21	6·50
22	Esparceta nasienna łuszczona	22	80·—	22	78·—
23	„ na suchą paszę	23	7·—	23	6·—
24	Rzepak zimowy	24	28·—	24	27·—
25	„ letni	25	26·—	25	25·—
26	Lnianka (Lnica, Rżyj)	26	20·—	26	19·—
27	Konople włókno	27	60·—	27	58·—
28	Nasienie konopne	28	24·—	28	23·—
29	Len włókno	29	80·—	29	78·—
30	Nasienie lniane	30	27·—	30	26·—
31	Mak	31	52·—	31	50·—
32	Anyż rosyjski	32	46·—	32	44·—
33	„ płaski	33	48·—	33	47·—
34	4) Chmiel	34	300·—	34	290·—
35	Łoza koszykarska 1-roczna	35	3·—	35	3·—
36	„ „ 2-roczna	36	1·50	36	1·50
37	Tytoń	37	—	37	50·—
38	Kartofle	38	4·—	38	3·50
39	4) Buraki cukrowe	39	2·50	39	2·50
40	„ pastewne	40	1·80	40	1·60

Uwaga: Ziemiopłody pod poz. 21, 23, 35, 36 i 37 wymienione, tj. konicz czerwony na paszę, esparceta, łoza koszykarska 1-roczna, łoza koszykarska 2-letnia i tytoń będą przyjmowane do ubezpieczenia wedle spodziewanego plonu, podanego w cetnarach metrycznych z jednego morga, a nie jak dawniej ryczałtowa zawartość z tegoż. Chmiel zaś przyjmowanym będzie do ubezpieczenia po cenie za 100 kg. a nie jak dawniej za 50 kg.

Słoma w stosunku do wartości ziarna liczyć się będzie minimalnie.

	W powiatach politycznych, oznacz. lit. A	W powiatach pol. ozn. lit. B i na Bukowinie
z pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa i ziemiopłodów strączk.	w 1/6 części wartości ziarna	w 1/8 części wartości ziarna
z chreczki	w 1/10 „	w 1/10 „

1) Kukurudza będzie przyjmowana do ubezpieczenia z wyłączeniem łodyg i liści, tj. tylko samo ziarno bez podwyższenia zaliczki. 2) Przy ubezpieczeniu koniczyny nasiennej należy podać, który pokos ubezpiecza się na ziarno. 3) Przy ubezpieczeniu koniczu czerwonego na paszę, jeżeli ma być ubezpieczony także drugi pokos, musi być podany do ubezpieczenia oddzielną pozycyą. 4) Chmiel, buraki cukrowe i konople mogą być także ubezpieczone po cenie zakontraktowanej, ewentualnie po potrąceniu kosztów dostawy, jeżeli zakontraktowano loco stacya kolejowa lub fabryka.

Pismem kieruje KOMITET REDAKCYJNY. Redaktor odpowiedzialny: JERZY KONARSKI.
Wydawca: Spółka Wydawnicza „Gazety Wieczornej“. Drukiem Spółki Drukarskiej „Prasa“ ul. Sokola 4.